



ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca o wolność

ROK XII SOBOTA, 16 LUTEGO 1952 R. Nr. 7 (502)

CENA EGZEMPLARZA

w W. Brytanii	1/3 sh.
w Austrii	1.50 Sch.
w Belgii	7 fr. b.
w Francji	40 fr. fr.
w Holandii	60 cent.
w Niemczech	60 Pf.
w Portugalii	3 esc.
w Szwecji	90 öre
w Włoszech	60 lir.
w Brazylii	3.5 Cr.
w Australii	A1sh. 9d.
w Argentynie	2.50 peso
w Kanadzie	20 cent.
w Stanach Zjedn.	20 cent.
w Szwajcarii	60 rp.

W 502 NUMERZE:

Armia europejska — K. Głabisz
W skarbni pamiątek wojska
polskiego — Waław Sikorski
Tokijski epizod (2) — Wł. Po-
bóg-Malinowski
Gaszenie świeczek — Testis
Kwiatki niemieckie — A. Tomie-
ki
Wielkie serce małego Passaic —
St. Gierat
Światła i cienie zjazdu wschod-
no-europejskiego w Londynie
— L.
Komisja Katyńska Kongresu roz-
poczęła prace — Z. S.

Zgon Króla Jerzego VI

Dnia 6 lutego w godzinach rannych zmarł nagie we śnie, w swej wiejskiej rezydencji Sandringham, Król Wielkiej Brytanii Jerzy VI. Objął on tron po abdykacji swego brata Edwarda, obecnego księcia Windsor. W pewnym zatem sensie przejęcie przez niego korony było dziełem przypadku.

Dziś, po piętnastu latach jego panowania, na które przypadł okres najcięższej i najniebezpieczniejszej dla jego kraju i świata wojny, stwierdzić można, iż był to przypadek szczęśliwy. Dowodem tego jest nie tylko prawdziwa i szeroka żaloba Wielkiej Brytanii, ale może przede wszystkim żal serdeczny, który ogarnął ludność innych krajów, jak np. Francji, a przede wszystkim Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej. Żal ten jest żywym pomnikiem zasług zmarłego monarchy, będąc równocześnie dowodem jak bardzo świat zachodni, a przede wszystkim dwa bratnie narody anglosaskie zbliżyły się do siebie psychicznie.

Po śmierci Jerzego V prasa amerykańska zamieszczała nekrologi, będące grzecznymi panegirykami i krótkimi wykładami konstytucyjnego prawa angielskiego. Po śmierci Jerzego VI z tonu prasy amerykańskiej można by wnosić, że oplakuje ona kogoś równie bliskiego sobie jak bliskiego Anglikom, Szkotom czy Walijszykom.

Nie dokonał przecież zmarły król niczego wiekopomnego, jego wpływ na bieg wypadków nie był błyskotliwy, przestrzegał prawa i obyczajów swego kraju, zakazujących mu brania czynnego udziału w polityce, jaknajskrupulatniej. Był to monarcha pracowity i sumienny. Wszystkie swe obowiązki spełniał skrupulatnie, aczkolwiek nie był do nich predystynowany. Niektóre z nich przede wszystkim reprezentacyjne, były zdaje się dla niego szczególnie uciążliwe.

A jednak odegrał rolę wybitną. W czasach burzliwych, w których dzieje całego świata są jednym ciągiem gwałtownych przeobrażeń i stałego gwałcenia zasad praworządności i godności ludzkiej, był on symbolem stałości i spokoju, pogody i siły ducha. Jako człowiek symbolizował największe wartości swego narodu, stawiając na piedestale kult życia rodzinnego, umiłowanie sportu i unikanie za wszelką cenę bombastycznej blagi i autoreklamy, tak drogim wszystkim pokonanym już i jeszcze działającym „wodzom“ dwudziestowiekowego totalizmu.

Popularność jego i wartość wewnętrzna wzmacniały a często utrzymywały owe „wieży cenniejsze niż nic a silniejsze niż stal“ między członkami Brytyjskiej Wspólnoty Narodów, narażonej na stałe burze i katastrofy. W okresie w którym budowa Imperium Brytyjskiego doznała gwałtownych wstrząsów, a na niejednym polu uległa likwidacji, osobiste walory króla i jego popularność odegrały rolę niepewno większą niż konferencje międzynarodowe, umowy i wątpliwa już dziś często wspólnota interesów.

Dziś gdy Anglicy mówią „umarł król“ reszta świata rozumiejącego prawdziwą wartość cywilizacji zachodniej mówi „umarł wielki gentleman“.

Polacy walczący o wolność swego kraju na obczyźnie a zwłaszcza Polskie Siły Zbrojne miały szczególne powody by odczuć żal na wiadomość o śmierci stosunkowo młodego jeszcze króla. W latach wojny poznali go w czasie licznych jego odwiedzin polskich jednostek, czy to marynarzy, czy lotników, czy wojska stacjonującego w Szkocji czy wreszcie oddziałów Drugiego Korpusu w czasie kampanii włoskiej. Miłe wspomnienia odwiedzin we Włoszech znajdujemy w książce generała Andersa „Bez Ostatniego Rozdziału“. Pomijając zatem wszystkie wywращения polityki brytyjskiej w stosunku do najwierniejszego sprzymierzeńca Anglii, zmarły król Jerzy

pozostanie dla Polaków symbolem o s o b i s t y c h stosunków z Brytyjczykami, stosunków ludzi do ludzi, towarzyszy broni do towarzyszy broni. Warto w tym miejscu przytoczyć list Króla Jerzego do Prezydenta Raczkiewicza w dniu zakończenia wojny z Niemcami.

„Panie Prezydencie, z głębokim wzruszeniem przesyłam Panu niniejsze życzenia w dniu ostatecznego triumfu nad Niemcami.

„Na zawsze będzie zaszczytem dla Polski, że oparła się ona samotnie przeważającym siłom niemieckiego napastnika. Narody brytyjski i polski walczyły wspólnie przeciw naszemu brutalnemu wrogowi w ciągu przeszło pięciu tragicznych lat okropnych cierpień dla ludności polskiej, której odwaga i wytrzymałość wzbudziły mój serdeczny podziw i współczucie. Dzieńni polscy żołnierze, marynarze i lotnicy walczyli w wielu częściach świata obok moich sił zbrojnych, wszędzie zyskując ich wysokie uznanie. W szczególności my w tym kraju wspominamy z wdzięcznością rolę odegraną przez lotników polskich w Bitwie o Wielką Brytanię, którą to bitwę cały świat uznaje za przełomowy moment w wojnie.



Król Jerzy VI wita na dworcu w Londynie Prezydenta R. P. Raczkiewicza przybywającego do Anglii po upadku Francji w r. 1940.

Oświadczenie Prezydenta Rzeczypospolitej

(PAT) Prezydent Rzeczypospolitej August Zaleski złożył następujące oświadczenie w związku ze śmiercią Króla Jerzego VI-go.

„Ciężki cios dotknął Naród, z którego gościnności korzystają tysiączne rzesze politycznych uchodźców polskich. Jestem przekonany, że będę wyraziłem uczucie wszystkich obywateli Rzeczypospolitej, gdy wyrażę serdeczne współczucie dla Rodziny Królewskiej i dla całego Narodu Brytyjskiego.

„Szczególnie Polacy przebywający w Wielkiej Brytanii i z bliska obserwujący wyjątkowe przywiązanie, jakim był otoczony zgasły Monarcha we wszystkich krajach Brytyjskiej Wspólnoty Narodów, zdają sobie sprawę z tego, że w tym wypadku miłość poddanych do swego Króla była zaiste wyjątkowa. Król Jerzy VI-ty był bowiem nie tylko Głową Państwa, ale nade wszystko człowiekiem uosabiającym cały geniusz Narodu Brytyjskiego, służąc mu za wzór wszelkich uczuć rodzinnych i obywatelskich.

„Głęboko dotknięty wiadomością o śmierci Jego Królewskiej Mości Króla Jerzego VI pozwałam sobie zwrócić się do Pana z prośbą o przekazanie Jej Królewskiej Mości Królowej, Królowej Matce i Rodzinie Królewskiej wyrazów mego głębokiego współczucia jak również współczucia ze strony wszystkich byłych Żołnierzy, Lotników i Marynarzy Polskich, połączonych braterstwem broni z Brytyjskimi Siłami Zbrojnymi.

Łączymy się w uczuciu osteroczenia z Narodem Brytyjskim, który stracił wiel-

„Jest moją najszczerzą nadzieją, że Polska uzyska nagrodę za całą swą odwagę i ofiarności w dziele pokoju i międzynarodowej współpracy, wobec którego stoja teraz Narody Sprzymierzone.

Jerzy R. I.“

Serdeczny stosunek i popularność jaką cieszył się zmarły Król Jerzy rozciąga się także na jego rodzinę a zwłaszcza córki. Stąd też nowa Królowa Wielkiej Brytanii, Elżbieta, wstępuje na tron wyposażona w kapitał przywiązania i życzliwości, którego nie miały jej poprzedniczki na tronie łącznie z królową Wiktoria. Jej młodość i wdzięk osobisty w oparciu o bardzo staranne wychowanie, o które dbali jej królewscy rodzice, jest w tragicznych czasach, w których żyjemy, zjawiskiem miłym i przyjemnym, jakim jest zawsze widok kobiety uśmiechniętej na tle rzeczywistości szczególnie ponurej i większości współczesnych ludzi czołowych, którzy albo sami stracili wiarę, albo wiary nie potrafili wzbudzić.

Z wstąpieniem na tron Królowej Elżbiety wchodzi w życie młode pokolenie Wielkiej Brytanii.

Niemcy robią trudności

Dążenie polityki amerykańskiej do uzbrojenia Niemiec doprowadziło w ostatnich tygodniach z jednej strony do kryzysu w stosunkach francusko-niemieckich, a z drugiej — do narastającego kryzysu wewnętrznego w Niemczech. Polityka bowiem Adenauera, zmierzająca do związania Niemiec z Zachodem, napotyka na silny opór nie tylko w parlamencie (Bundestag), ale i w szerokich masach. Socjaldemokraci domagają się przeprowadzenia nowych wyborów pod hasłem za lub przeciw zbrojeniu i istnieje bardzo duże prawdopodobieństwo, że większość Niemców wypowiedziałaby się przeciw.

Walter Lippmann w „New York Herald Tribune“ odbiera odpowiedzialnością za ten rozwój wydarzeń przede wszystkim politykę amerykańską.

„Nie widzę powodu — pisze on — dlaczego mielibyśmy potępiać Niemców za wykorzystywanie naszych błędów. To przecież nie oni wykombinowali niebawy i fantastyczny pomysł, że naród, którego kraj został zrujnowany przez wojnę, zmuszony do bezwarunkowego poddania się i różnych poniżeń, będzie mógł być przerobiony w ciągu dwóch czy trzech lat na lojalnego, czynnego i uległego sprzymierzeńca. Gdyśmy ogłosili, że wolny świat nie może być obroniony bez pomocy Niemców, to z tą chwilą Niemcy poczuli się w sidle“.

Lippmann sądzi, że walka między Adenauerem i Schumacherem nie jest rzeczywista i uważa za pewnik, że między szefem rządu a przywódcą opozycji istnieje zмова, której celem jest odbudowa Niemiec, jako czołowego mocarstwa w Europie. Inni jednak obserwatorzy Niemiec są zdania, że w narodzie niemieckim istnieje głęboki i niebezpieczny rozłam, że nastroje przeciw zbrojeniom są bardzo silne i że te nastroje są podtrzymywane i wykorzystywane przez czynniki, które przede wszystkim dążą do zjednoczenia Niemiec, a poza tym nie wyrzekają się nadziei porozumienia z Rosją na własną rękę.

KRYZYS FRANCUSKO-NIEMIECKI

W wybitnie trudnym położeniu znalazła się Francja. Pod jednym względem kłopoty francuskiego rządu są podobne do kłopotów Adenauera. Cokolwiek rząd francuski zrobi lub powie, by ułagodzić swoją opozycję, wzmagają niemiecką opozycję przeciw rządowi Adenauera i polityce współpracy z Francją. Cokolwiek Adenauer powie, by ułagodzić swoją opozycję, musi z natury rzeczy rozdrażnić opozycję francuską i utrudnić sytuację francuskiego rządu.

Wydaje się, że we francuskiej polityce w sprawach niemieckich było za dużo taktyki a za mało stanowczych i wyraźnych decyzji. Francja podchwyciła myśl Churchilla o europejskiej armii i wypracowała t. zw. plan Plevena, który miał umożliwić wykorzystanie niemieckich sił ludzkich do obrony Europy bez tworzenia niemieckiej armii, podległej rozkazom niemieckiego rządu. Stworzenie jednak europejskiej armii pociągało za sobą konieczność stworzenia również europejskiej władzy nadpaństwowej, której by ta armia podlegała. W tym systemie jednak Niemcy musiałyby mieć równe prawa, a w konsekwencji należałoby się zgodzić na włączenie Niemiec do Paktu Atlantycznego, czego Niemcy zaczęli ostatnio głośno się domagać.

Tych wszystkich następstw Francja nie przewidziała, a być może traktowała swój plan tylko jako temat niekończących się dyskusji, które odwlekłyby decyzję o zbrojeniu Niemiec. Amerykanie jednak podchwycili daną myśl i zaczęli domagać się wykonania. Przypomnieć przy tym należy, że parlament francuski zatwierdził przystąpienie Francji do Paktu Atlantycznego pod warunkiem, że Niemcy nie zostaną do niego przyjęte.

Kołą brytyjskie natomiast sądzi, że do tego będzie musiało dojść wcześ-

niej lub później, ale im później, tym lepiej. Według opinii „Timesa“ przynależność do Paktu Atlantycznego będzie wiązała Niemcy z Zachodem równie skutecznie, jak przynależność do europejskiej wspólnoty obronnej, a w dodatku, przynależność ta odwlecze zjednoczenie Niemiec.

Czy można przypuszczać, że włączenie Niemiec do Paktu Atlantycznego mogłoby spowodować ustąpienie z niego Francji? Na pewno nie. Minister spraw zagranicznych Francji, p. Schuman, przemawiając w parlamencie nad zmienionym planem Plevena, przewidując obecnie tworzenie niemieckich jednostek wojskowych znacznie liczniejszych i bardziej niezależnych od początkowo planowanych, powiedział:

„Czy mogłoby być coś gorszego, niż widok Niemiec zajmujących miejsce Francji w Europie? Spowodowałoby to wśród naszych sprzymierzeńców zniechęcenie do nas i zarzucenie przez nich tych planów strategicznych, które przyjmują za podstawę kontynent europejski? Nie możecie głosować za oderwaniem się od planu europejskiego i za odosobnieniem“.

ZBLIŻENIE FRANCUSKO-BRYTYJSKIE

Ze Francja nie może pozostać w odosobnieniu, to jest to oczywiste. W ostatnich miesiącach zarysowało się zresztą zbliżenie francusko-brytyjskie. Interesy brytyjskie i francuskie wewnątrz Paktu Atlantycznego są bardzo podobne, ale czynnikiem, który od wielu lat zawsze małą stosunki francusko-brytyjskie były sprzeczne interesy tych państw na terenie Środkowego Wschodu.

Takie wydarzenia ostatniego roku, jak usunięcie brytyjskich wpływów z Persji, zatarg Wielkiej Brytanii z Egipcem i francuskie kłopoty w Afryce Północnej (ostatnio w Tunisie) nie tylko usunęły dotychczasowe sprzeczności interesów między Wielką Brytanią i Francją na Środkowym Wschodzie, ale przyczyniły się do wzajemnego zbliżenia.

Okoliczność ta ułatwia francusko-brytyjską współpracę na wszystkich innych odcinkach. W pierwszych dniach lutego p. Eden pojechał do Paryża, gdzie odbył rozmowy z rządem francuskim. W wyniku tych rozmów nastąpiło uzgodnienie poglądów obu tych państw idące podobno znacznie dalej, niż znalazło to wyraz w komunikacie urzędowym. Wydaje się, że chodziło głównie o wspólne stanowisko wobec polityki amerykańskiej, między innymi o przygotowanie się do zwołania Rady Atlantycznej w Lizbonie, które ma nastąpić 20 lutego.

Przed tym jednak mają się odbyć w Londynie rozmowy pomiędzy ministrami spraw zagranicznych Francji, Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych. Istnieje projekt zaproszenia do udziału w tych rozmowach również i p. Adenauera. Ze strony brytyjskiej wypowiedziana jest opinia, że zaproszenie Adenauera będzie tylko wtedy celowe, jeżeli trzy mocarstwa sprzymierzone napróżd uzgodnią między sobą, czego mają żądać od Niemiec po zamierzonym zniesieniu statutu okupacyjnego. Innymi słowy chodzi o zapobieżenie, by Stany Zjednoczone nie poparły Niemiec wbrew stanowisku W. Brytanii i Francji.

Trzeba w tym miejscu zanotować, że tym razem niektóre wystąpienia niemieckie zrytowały oficjalną i nieoficjalną opinię w Stanach Zjednoczonych. Irrytacja ta ujawniła się jeszcze przed dyskusją w Bundestagu o udziale w obronie Europy. Wniosek rządowy za przyjęciem udziału przeszedł większością 48 głosów, podczas gdy Plan Schumana był zatwierdzony większością 89 głosów. przy czym zgodę na zbrojenia opatrzone warunkami, dotyczącym przyznania Niemcom równości z innymi państwami zachodnimi, włączenia ich do

(dokończenie na str. 8)

K. GLABISZ

ARMIA EUROPEJSKA

Kopia „konstytucji” sowieckiej w Polsce

Postępująca stale sowietyzacja życia polskiego zdaje się zbliżać do swego punktu szczytowego. Ostatnim — najostrejszym, jak dotąd, i głęboko niepokojącym jej wyrazem jest ogłoszony w Warszawie 27 stycznia „projekt” konstytucji dla Polski. W sposób cyniczny już jawny przenosi on na grunt polski sowieckie formy i zasady ustrojowe z całą — nieporównaną w obudzie — ich frazeologia. Zarządzona przez warszawskie Politbiuro „ogólnonarodowa dyskusja” nad „projektem” trwać będzie do 6 kwietnia pod hasłem, że „każdy obywatel może wnieść swoje uwagi i poprawki”. Oczywiście — ma to na celu tylko stworzenie pozorów, które pozwolą twierdzić i rozgłaszać, że „konstytucja jest dziełem całego narodu”.

Nakazana „dyskusja” nie może mieć żadnego praktycznego znaczenia już choćby dlatego, że jest niewolniczym powtórzeniem procedury, zastosowanej w Rosji w r. 1936, gdy tam wprowadzano konstytucję stalinowską. Pamiętajmy przecież, że zgłoszone przez „obywateli sowieckich” t. zw. „poprawki i uzupełnienia” zostały na „nadzwyczajnym” osmym wszechzwiązkowym zjeździe rad 25 listopada 1936 r. skrytykowane przez Stalina i — odrzucone. Ale i z innych jeszcze względów w Polsce nie może być inaczej. „Życie Warszawy” z 31 stycznia stwierdza, że „projekt konstytucji korzeniami tkwi w życiodajnej idei Wielkiej Rewolucji Październikowej”. Jest w tym częsteczka tylko prawdy. Bo konfrontacja „projektu” z konstytucją stalinowską (na jej piętnastoletnie, 5 grudnia 1951 r., warszawska „Książka i Wiedza” wyda-

ła ją starannie, na bardzo dobrym papierze i w płóciennej okładce) — prowadzi do stwierdzenia znacznie jaskrawszych. Już sama budowa „projektu” jest krainowo niewolniczym naśladowaniem konstrukcji sowieckiej — t. zw. „rozdziały” idą w tej samej kolejności i noszą dosłownie takie same tytuły. W treści zaś — z 91 „artykułów” projektu — 33, a więc prawie 2/3 — przeniesiono żywcem, bez żadnych zmian, z konstytucji sowieckiej. Jeśli w niektórych z tych „artykułów” są różnice — to tylko w nazwach, jeśli są odchylenia — to tylko w kolejności przymiotników... Pozostała 1/3 „projektu”, dla której nie ma ścisłego odpowiednika we wzorze sowieckim, oparto na artykule 92-ym konstytucji stalinowskiej, który pozwala na uwzględnienie w „konstytucjach republik związkowych i autonomicznych” — „odrębnych właściwości lokalnych, pod warunkiem całkowitej zgodności z duchem i literą konstytucji „ogólnozwiązkowej”.

Notujemy na razie pierwsze wrażenia. Sprawa wymaga oczywiście szerokiego ujęcia i głębszej analizy. Toteż wrócimy do niej niebawem. (Wpm)

POSZUKIWANIE

Eugeniusz Holfeier poszukuje Jana Szostaka, zam. w r. 1947 w Niemczech. Wiadomości proszę kierować na adres: E. Holfeier Baumholder — Pfaltz, Kirchen-

„LITERATURA POLSKA”

W SELEKCJI ZIMOWEJ — NA LUTY 1952 R.

Klubu Książki Polskiej

Aleksander Bruckner: LITERATURA POLSKA. Znakomity uczony i pisarz obrazuje całe dzieje naszej literatury w książce, która posiada wysokie walory literackie oprócz wartości naukowej. Nowe wydanie zostało uzupełnione rozdziałem o literaturze polskiej ostatniego okresu. W ten sposób książka przedstawia całą historię naszej literatury — od czasów najdawniejszych aż do chwili obecnej. Wartość pracy prof. A. Brucknera jest tak wielka, że LITERATURA POLSKIEJ nie powinno zabraknąć w żadnym zbiorze książek, ani w żadnej bibliotece. — Cena 18s., dla członków Klubu 13s. 6d. (przesyłka 9d.).

Tadeusz Dolega-Mostowicz: PROFESOR WILCZUR. Jedną z najświetniejszych powieści we współczesnej literaturze polskiej, o wartkiej, pochłaniającej akcji, która rozgrywa się — na parę lat przed wojną — w Warszawie oraz na Kresach Wschodnich. Dolega-Mostowicz z właściwym sobie mistrzostwem i odważą ukazuje świat intryg, zepsucia i rozpusty obok świata czystych ideałów i wzniosłych poświęceń. — Pokażny tom. — Cena 21s., dla członków Klubu 15s. 6d. (przesyłka 1s.).

James Oliver Curwood: ŁOWCY WILKÓW. Kto przeczyta jedną powieść Curwooda — chce przeczytać wszystkie! Znakomity amerykański pisarz ukazuje w ŁOWCACH WILKÓW surowe życie amerykańskiej Północy, tętniące przygodami i obfitujące w ciągłe niebezpieczeństwa, a jednocześnie porwijące naszą wyobraźnię. Frapujące dzieło łowców wilków i poszukiwaczy złota składają się na treść tej wspaniałej, awanturkowej powieści. Oprawa kartonowa. — Cena 12s 6d., dla członków Klubu 8s. 3d. (przesyłka 9d.).

Zygmunt Frenkiel: BADZ GENTELMAN'EM (BE A GENTLEMAN). Doskonałe napisana książka o angielskich zwyczajach towarzyskich, etykiety, właściwym zachowaniu się w każdej sytuacji — oraz o skutecznym załatwianiu wielu spraw. Uprzejmość umiła życia, a dobre manieri ułatwiają zrobienie kariery. Jak to zrobić? Jak zachować się poprawnie na przyjęciu, ślubie, uroczystości rodzinnej, jak należy korespondować, złożyć wizytę, załatwiać sprawy w urzędach, tytułować znajomych? Te i wiele innych spraw życia codziennego zostało wyjaśnionych w książce, która NIE JEST zbiorem dowcipów na temat Angielki i Anglika, lecz pożytecznym przewodnikiem dla każdego Polaka, żyjącego w świecie anglosaskim. — Cena 6s. 6d., dla członków Klubu 4s. 9d. (przesyłka 6d.).

Henryk Sienkiewicz: QUO VADIS? Przekład angielski słynnej powieści historycznej, która jest arcydziełem literatury światowej. 451 stron tekstu, estetyczne wydanie (powieść w całości — nieskrocona), piękna oprawa płócienna. — Dziś gdy cały świat mówi o filmie QUO VADIS warto zaoferować tę książkę brytyjskim i amerykańskim przyjaciółom, przypominając, że autorem jej jest Polak, laureat Nobla. — Cena 7s. 6d. (przesyłka 6d.).

Zygmunt Frenkiel: KORESPONDENCJA ANGIELSKA DLA POLAKÓW (ENGLISH LETTERS FOR POLES). Jest to wysoce praktyczny podręcznik, który zawiera potrzebne wskazówki w sprawie korespondencji angielskiej oraz podaje wzory listów prywatnych i handlowych. Listy te podane są w dwóch tekstach: na jednej stronie po polsku, a na drugiej — po angielsku. Toteż każdy — niezależnie od stopnia znajomości angielskiego — może bez trudu dobrze odpowiadać mu rodzaj listu. Wybór listów jest dostatecznie bogaty, aby umożliwić niezbędną korespondencję w języku angielskim we wszystkich okolicznościach. — Cena 7s. 6d. (przesyłka 6d.).

Nowowstępujący członkowie Klubu, po nabyciu przynajmniej jednej z książek, wymienionych wyżej, otrzymują bezpłatnie, jako nagrodę wstępu: Stefan Gazel: Z MORZA I PORTÓW, zbiór interesujących opowiadań.

Członkiem Klubu może zostać każdy i członkostwo jest bezpłatne; wymagana jest jedynie OPŁATA WSTĘPNA w wysokości 4s. 6d. Członkami Klubu — poza prywatnymi osobami — mogą być również wszelkie instytucje i organizacje, biblioteki, świetlice, spółdzielnie czytelników itp. — WE WSZYSTKICH KRAJACH. Co miesiąc Klub ofiaruje swoim członkom DO DOWOLNEGO WYBORU PRZYNAJMNIJ 4 WYDANE INTERESUJĄCE i wartościowe książki PO CENIE OD 25 PROC. DO 50 PROC. NIŻSZEJ od katalogowej — zapewnijcie sobie szczególnie LICZNE NAGRODY W POSTACI KSIĄZEK GRATIS. Członkowie Klubu mają przywilej nabycia po niższej cenie Klubowej książek, które ukazywały się w poprzednich selekcjach — parset tytułów najwybitniejszych utworów z literatury polskiej i obcej.

Zgłoszenia na wstąpienie do Klubu (wraz z opłatą wstępu, należnością za wybrane książki i ich przesyłkę) prosimy nadsyłać listownie lub na nasz podany kupon.

(Należy wydatkować, wypełnić i wysłać)

Do: Polish Book Club c/o The Vistula Press Ltd. 449, OXFORD STREET, LONDON, W.I.

Proszę o przyjęcie mnie, jako członka, do Klubu Książki Polskiej, i o przysłanie mi książek, oznaczonych krzyżykiem:

- () LITERATURA POLSKA () PROFESOR WILCZUR
- () ŁOWCY WILKÓW () BADZ GENTELMAN'EM
- () QUO VADIS () KORESPONDENCJA ANGIELSKA DLA POLAKÓW

W załączeniu przesyłam opłatę wstępu 4s 6d., oraz należność za wybrane książki i ich przesyłkę. Proszę również o przysłanie mi bezpłatnie, jako nagrody wstępu, jednej książki p. t. Z morza i z portów. Na przesyłkę tej książki załączam 6d.

Ogółem przesyłam Imię, nazwisko i dokładny adres (drukowanymi literami)

Francuska koncepcja utworzenia wewnątrz atlantyckich sił zbrojnych „armii europejskiej”, wysunięta w jesieni 1950 roku, a nieco zapomniana w połowie 1951 roku, stała się znów popularnym tematem prasy międzynarodowej i była ostatnio roztrząsana na konferencjach w Nowym Jorku, Waszyngtonie, Brukseli, Londynie, Rzymie i Paryżu. Losy tej rewolucyjnej i ryzykownej koncepcji mają być w zasadzie przesądzone na posiedzeniu Rady NATO (paktu atlantyckiego) w Lizbonie, przełożonym na wniosek Francji z 2. na 16. lutego.

Określenie „armia europejska” przyjęło się powszechnie, choć jest całkowicie nieścisłe i wprowadza w błąd. „Armia” oznacza w terminologii wojskowej zespół kilku korpusów czy dywizji wojska lądowego oraz odpowiedniej ilości dyspozycyjnych oddziałów (ew. lotniczych) i służb. W danym wypadku natomiast określenie to obejmuje siły kilku państw, a więc ich oddziały lądowe, powietrzne i morskie. Z drugiej strony nazywanie projektowanej unii „europejską” równa się grubej przesadzie, albowiem objąć ona ma na razie tylko 6 państw spośród istniejących de facto 19 zachodnio-europejskich a 27 europejskich państw w ogóle.

Przechodząc z dziedziny terminologii do daleko ważniejszej dziedziny realii, t. z. planów i ich wykonania, stwierdzić trzeba na wstępie, że owej „armii europejskiej” jeszcze nie ma, że jest ona dopiero załącznikiem, którego przeciągający się poród sprawia sporo kłopotów licznym ginekologom i akuszerkom. Kiedy i czy w ogóle ten poród nastąpi, jeszcze nie wiadomo. Nie wiadomo również, jaki będzie jego przebieg i wynik, jeżeli idzie o stan „noworodka”. Jego starsza siostra, unia brukselska, zgłasza nieoprzeżenie — niemal bezpośrednio po zawarciu paktu atlantyckiego. Nowy twór powstaje mimo długiego już istnienia tego paktu. Czy będzie tuorem trwałym i silnym, przyszłość okaże.

Ojcem jego jest francuski b. premier obr. nar. Moch, matka „Trwoga” czy „Ugoda”. Jest on bowiem owocem zakłopotania i kompromisu między postulatami Francji, Ameryki i Niemiec. Kompromisu, który ma umożliwić wykorzystanie militarnego potencjału Niemiec, a równocześnie zabezpieczyć Francję przed jego nadużyciem.

Ujęcie tej nowej unii odbiega dość daleko od pierwotnych koncepcji francuskich, opartych na złudzeniu, że Niemcy zadowolą się posiadaniem narodowych batalionów, pułków lub ostatecznie „combat team'ów”, łączonych w mieszane, t. z. międzynarodowe dywizje. Koncepcje te, zwalczane zresztą nie tylko przez Niemcy, ale także przez Amerykę powoływaniem się na komplikacje językowe i podciętą niezbędną „esprit de corps”, musiał upaść, bo Niemcy postanowili zaangażować się wojskowo po stronie Zachodu tylko za bardzo wysoką opłatą i po zmniejszeniu związanej z tym ryzyka. Poznali wojnę od strony najstraszszej, więc przestali ją kochać. Przynajmniej na razie! Z drugiej strony poznali obecną „słabość Zachodu do nich”, więc zaczęli ją wykorzystywać do maksimum — jak kocietka, mająca kilku reflektantów a nie posiadającą (wobec uniesienia z gry Hiszpanii i wydania Europy środkowo-wschodniej w ręce Rosji) konkurentki.

W tej sytuacji, zagnionej narastaniem potęgi i groźby bloku wschodniego. Paryż zgodził się mimo licznych sporów wewnętrznych, m. in. ze strony niektórych kół wojskowych, na rozwiązanie, mające udobuchać drocząca się Germanię, a równocześnie zabezpieczyć Francję przed niemitymi niespodziankami z jej strony. Zapropnował jej małżeństwo i to małżeństwo wieloboczne, oparte na wspólnocie majątku i siły oraz na niemal pełnym równouprawnieniu.

Tej oferty nie odrzucił upelnomocniony swat Germanii, Adenauer. Przynajmniej nie a limine. Odłożył jednak ostateczną zgodę do czasu odzyskania „pełnej zdolności sojuszniczej”, wyjaśnienia różnych szczegółów po swojej myśli i uzyskania dostatecznie silnej anglosaskiej tarczy ochronnej. Nie odrzucił jej mimo niezbyt przychylnych nastrojów w masach niemieckich. Jak twierdził przed rokiem „Wall Street Journal” (na podstawie masowych ankiet), zaledwie 5% Niemców zgłosiłoby się ochotniczo do „armii europejskiej” i dalszych 11% pełniłoby w niej służbę bez szemrania, gdyby został wprowadzony powszechny o-

bowiązek służby wojskowej. Od tego czasu nastawienie mas niemieckich uległo być może pewnej zmianie, za czego przemawiają masowe zgłoszenia b. oficerów i podoficerów zawodowych do oddziałów granicznych i użytkowych, niemniej nie może ulegać wątpliwości, że opory wewnętrzne, i to nie tylko lewicy, są silne. Jeżeli rząd Adenauera nadal godzi się w zasadzie na koncepcję francuską, to prawdopodobnie dlatego, że uważa ją za logiczną konsekwencję schumanowskiej unii gospodarczej, ostatnio przez parlament zachodnio-niemiecki przyjętej, i że wierzy, iż z czasem jego Germania rej wodzić będzie w tym nowym międzynarodowym państwowym „mariage de raison”. (małżeństwie z rozsądkiem).

Prócz Francji i Niemiec przystąpiły do prac przygotowujących planowaną unię trzy państwa „Benelux'u” — Włochy. Zresztą również bez entuzjazmu, bo dostrzegli rychło nie tylko dodatnie, ale także ujemne i niebezpieczne jej strony. Wielką Brytanię i państwa skandynawskie odzęgła się stanowczo od tego nowego i bardzo daleko idącego związania, jak odzęgła się od schumanowskiej fuzji gospodarczej. Zadeklarowały jedynie życzyliwą współpracę. Pozostałym państwom „atlantyckim”, jak się zdaje, nie proponowano przystąpienia do unii.

Ameryka postanowiła, po pewnych wahaniach i bodaj pod wpływem Eisenhowera, patronować francuskiemu planowi. Doszła widocznie do przekonania, że rozwiązanie to, aczkolwiek nieidealne, bo zbyt rewolucyjne i komplikujące funkcjonowanie NATO, (bloku atlantyckiego), jest lepsze niż dotychczasowy zastój w wykorzystaniu potencjału niemieckiego i poniekąd nawet francuskiego. Rzecz inna, że niezależnie od tego podjęła (celem co najmniej reasekuracji) wojskową współpracę z Hiszpanią. Ostatnio zaczęła znów niecierpliwie się niekończącymi się rokowaniami i targami sześciu państw tego nowego, bynajmniej jeszcze niezawartego bloku kontynentalnego. Być może, że zmieni swoje pozytywne nastawienie do niego, jeżeli przed konferencją w Lizbonie dojdzie do uzgodnienia przynajmniej głównych spraw. Amerykański sekretarz obrony, Lovett, dał w grudniu niedwuznacznie do zrozumienia, że najpóźniej w lutym muszą być ustalone zasady, by można najpóźniej w kwietniu „rozpocząć zastępowanie makiet trwałymi zrebami europejskiego frontu”.

Sytuacja wymaga istotnie pośpiechu. Dał temu wyraz Eisenhower podczas listopadowego posiedzenia Rady NATO w Rzymie. Tymczasem, choć nowe posiedzenie tej Rady jest za pasem, nie ma jeszcze zgody co do kilku zasadniczych zagadnień. Mimo długich narad wojskowych rzeczoznawców w Petersburgu i politycznych przedstawicieli sześciu zainteresowanych państw (pod przewodnictwem Hervé Alphanda) w Paryżu. Istniejących różnic i trudności nie usunęła również i konferencja sześciu ministrów spraw zagranicznych, odbyta w Paryżu pod koniec grudnia, ostatnie francuskie przesilenie rządowe też skomplikowało sytuację dodatkowo. (Ostatnio zaś powstały nowe trudności, które doprowadziły do uzgodnienia stanowisk Francji i W. Brytanii, które chcą się przeciwstawić zbyt daleko idącej pobliżności Ameryki wobec zachodnich Niemiec).

Ze rokowania się przeciągają. nie można się dziwić. Zrealizowanie planu Plevena, idącego dalej w kierunku scalenia sił zbrojnych Europy zachodniej, niż idzie plan Schumana na odcinku gospodarczym, okroiliby w znacznym stopniu suwerenność poszczególnych państw na korzyść ponadpaństwowych „europejskich” organów. Obawiają się tego zwłaszcza małe państwa, nie mogące liczyć na odgrzywanie w takim ujęciu pierwszych skrzypliec. Tym bardziej, że nie ma w nim ich tradycyjnego protektora, W. Brytanii. Toteż szukają rozwiązań mniej rewolucyjnych, t. zn. osłabiających uprawnienia ponadpaństwowych organów unii.

W rezultacie ustalono dotychczas tylko skład (O. d. B.) przyszłej „armii europejskiej”, bodaj za wyjątkiem marynarki wojennej, oraz przyjęto, że — ma ona mieć jednolite mundury, płace, kodeksy i przynajmniej częściowo, regulaminy, — największymi związkami narodowymi mają w niej być dywizje wojska lądowego i skrzydła lotnicze. — wyższe dowództwa mają być mie-

szane (nienicy upierają się jeszcze przy narodowych korpusach),

— całość sił uni ma podlegać dowódcy sił NATO poprzez „europejskiego komisarza obrony”, wreszcie

— że ma istnieć wspólna kasa budżetowa.

Natomiast sprawa organizacji i kompetencji naczynych władz unii (komisarz obrony, wspólnej rady ministrów i zgromadzenia między państwowego), jak również kwestia mobilizacji całości środków pieniężnych i dysponowania nimi oraz zagadnienie takiego czy innego wykorzystania niemieckiego przemysłu zbrojeniowego są jeszcze przedmiotem sporów i przetargów. Zagadnienia te należą, jak wiadomo, do najtrudniejszych i najważniejszych.

Jak już wspominałem, przyszłe O. d. B. „armii europejskiej” zostało już przynajmniej w ogólnych zarysach, uzgodnione, jednak tylko częściowo ujasnione. Na razie wiadomo tylko, że poszczególne państwa unii mają wystawić do 1954 roku i oddać do dyspozycji komisarza obrony a pośrednio dcy sił NATO w sumie 43 dywizje, mianowicie: Francja 14 (niezależnie od tego ma mieć 6 dywizji stanowiących rezerwy jej sił zamorskich), Włochy 12, Niemcy 12 (w tym rzekomo 4 do 6 dywizji pancernych), wreszcie Belgia, Holandia i Luksemburg łącznie 5 dywizji. Składu przyszłego lotnictwa „europejskiego” dotychczas nie ujawniono. Niemcy domagali się dla siebie 2.000 samolotów, jednak rzekomo będą mogli mieć tylko 1.000 nowoczesnych samolotów wszelkich typów za wyjątkiem średnich i ciężkich bombowców. Stan liczebny niemieckiego wojska ma być rzekomo ograniczony do 200.000 względnie 250.000 żołnierzy; jednak doradca Adenauera dla spraw wojskowych, Blank, ostatnio operuje cyfrą 300.000 — 400.000. Dość trzeba, że Niemcy domagają się także „małej, ale nowoczesnej floty wojennej, zdolnej do obrony ich wybrzeży”. Załączki tej floty już powstają.

Jeżeli idzie o wykorzystanie potencjału niemieckiego w dziedzinie produkcji zbrojeniowej, to, jak donoszą pisma amerykańskie i francuskie, mocarstwa zachodnie ostatnio skłaniają się do zasadniczej zgody na wywarzenie w Niemczech lekkiej broni (do lekkich czołgów i dział włącznie), a z czasem także lekkich samolotów.

Przypomina się popularna ongiś w Warszawie piosenka „Bo to się zawsze tak zaczyna...”

W roku 1945 mocarstwa zachodnie rozbrajały (razem z Rosją) Niemcy, by zabezpieczyć pokój, dziś godzą się na ponowne zbrojenie ich części (co prawda na razie ograniczone i uzależnione od Zachodu) również „celem zabezpieczenia pokoju”. To samo robi Rosja w Niemczech wschodnich. Ten dziwny zwrot najlepiej charakteryzuje dokonane pod wpływem Kremla przemiany.

Czy to rozwiązanie, uznane na razie przez mocarstwa zachodnie za najlepsze, choć opóźniające usprawnienie maszynierii atlantyckiej, zostanie urzeczywistnione, zależeć będzie nie tylko od pokonania oporów Belgii i Holandii oraz opozycji niemieckiej, ale także od faktycznej pomocy Ameryki.

Oby i w tym wypadku nie potwierdziło się przysłowie „lepsze jest wrogiem dobrego”.

Oby komplikacje, spowodowane szukaniem przez Francję „idealnych” rozwiązań, mających zabezpieczyć ją zarówno przed wojną z Rosją, jak (w razie jej odwieciaenia się) przed nową agresją niemiecką, nie podcięły do reszty woli oporu w masach kontynentalnych (zachodnich i satelickich), nie opóźniły w sposób niebezpieczny terminu pogotowania Zachodu i nie doprowadziły do hegemonii niemieckiej w tej nowej unii europejskiej. Większa preżność niemiecka oraz duże zaufanie Waszyngtonu do militarnych kwalifikacji niemieckich zdają się przemawiać za taką ewolucją.

Oby ponadto ewentualne powstanie „armii europejskiej, mającej stanowić blok wewnątrz bloku, nie wytworzyło złudzeń, że może ona być trzecią siłą, czy owym wątkowiczowskim „klubem trzeciego miejsca”!

Na szczęście do ewentualnego spełnienia się tych obaw jeszcze daleko, bo, jak powiedział pewien generał niemiecki, do zbrojenia wymaga jak najwięcej rzetelnej roboty, a jak najmniej gadaniny, czyli wręcz odmiennego stanowiska niż wykazywane na razie przez zachodnio-europejski kontynent. Tymczasem zaś mogą nastąpić różne niespodzianki.

WACŁAW SIKORSKI

W SKARBNICY PAMIĄTEK WOJSKA POLSKIEGO

Zaczął się od mosiężnego guzika od spodni wojskowych, a dziś może się pochwalić pozycją przeszło 30.000 eksponatów — mówi z uśmiechem mój starszy druh wojenny, kustosz Muzeum Historycznego im. gen. Wład. Sikorskiego w Banknock — p. Jan Domański, witając się ze mną serdecznie po kilku latach niewidzenia w ukochnym warsztacie swej pracy na szkockiej ziemi.

Wpominamy dawne „dobre czasy” Legii Oficerskiej na piaskach egipskich w El Amirii pod Aleksandrią, kiedy w roku 1941 jeden z przyjaciół dzisiejszego kustosa por. Antoni Herbich, znając zamiłowania wiecznie myszującego por. Jana Domańskiego do zbierania zabytkowych przedmiotów, ofiarował mu jako dowcipny prezent imienny owi właśnie guzik od spodni, dziś pod pozycją Nr. inw. 63, na jednej z wielkich tablic wystawowych umieszczony.

Oglądam go z zaciekawieniem i muszę się przyznać... że z małą leżką w oku.

By choć po krótko opisać historię powstania Muzeum w Banknock, tej jedynej bodaj dziś na świecie placówki, grupującej przebogate zbiory Wojska Polskiego na obczyźnie, trzeba sięgnąć do okresu roku 1940/41, do okresu więzień i łagrów sowieckich. Już wtedy zrodziła się w umysłach ówczesnych „wziętności” jak: prof. W. Komarnickiego, ks. Kantaka, rtm. Józefa Czapskiego, płk. Krogulskiego, red. W. Charkiewicza i innych koncepcja powołania do życia komórki, która by z chwilą odzyskania Polskich Sił Zbrojnych — w co głęboko wierzyli — zajęła się przede wszystkim szeregami oświaty wśród żołnierzy tułaczy, dawaniami im strawy duchowej w postaci prasy, książki i żywego słowa, jak również zbieraniem materiałów, dotyczących dziejów martyrologii polskiego wychodźstwa.

Bezpośrednio prawie po uwolnieniu z łagrów, gdy — jak Fenix z popiołów — poczęło powstawać suwerenne Wojsko Polskie, ludzie ci pośpieszyli do gen. Władysława Andersa z gotowym projektem stworzenia komórki kulturalno-oświatowej, którą objął ówczesny rtm. Józef Czapski i Referatu Historycznego, na którego czele stanął kpt. Walerian Charkiewicz.

Jednym z zadań tych placówek była praca kronikarska i gromadzenie relacji uczestników walk wrześniowych oraz obozów jenieckich. Zgromadzone tych relacji kilkanaście tysięcy, i przesyły one do późniejszego Biura Dokumentów.

Samodzielny referat historyczny otrzymał za zadanie roztoczenie opieki nad pamiątkami i zabytkami Wojska Polskiego.

W tym czasie w roku 1941 w Brygadzie Karpackiej powstaje komórka archiwalna. 22 sierpnia 1942 roku utworzono Archiwum Wojska Polskiego na Środkowym Wschodzie z Referatem Muzealnym, przekształcone później na Archiwum Armii Polskiej na Wschodzie, wreszcie na Archiwum i Muzeum Polowe Nr. 2. Po przejściu 2. Korpusu do Włoch utworzono tam Archiwum i Muzeum Polowe Nr. 1.

W tym okresie w Wielkiej Brytanii w Gasku, w Szkocji, w Kwaterze Polowej Naczelnego Wodza powstaje Archiwum i Muzeum Polskich Sił Zbrojnych, powołanie oficjalnie do życia rozkazem Nacz. Wodza z dn. 28 maja 1942.

W roku 1944 Archiwum i Muzeum Polowe Nr. 1 (2 Korpus) i Archiwum i Muzeum Polowe Nr. 2 (Środkowy Wschód) wraz z istniejącymi równocześnie na terenie wysp brytyjskich instytucjami o charakterze muzealnym w Marynarce Wojennej i Lotnictwie — podporządkowane zostają Archiwum Sił Zbrojnych, przeorganizowanemu na Archiwum i Muzeum Sił Zbrojnych.

Z początkiem 1945 roku tworzy się w Polskich Siłach Zbrojnych specjalna Służba Archiwalno-Muzealna, na której czele staje ppłk. dypl. Z. Borowski.

W ten sposób wszystkie tereny, na których pojawiają się polskie oddziały, objęto siecią placówek muzealnych, których zadaniem staje się gromadzenie i zabezpieczenie wszelkich przedmiotów, odnoszących się do polskiego wysiłku zbrojnego podczas drugiej wojny światowej.

Wschodzie współpracy z polskimi oddziałami na terenie Afryki Wschodniej.

Po zakończeniu działań wojennych zbiory, nagromadzone przez wszystkie placówki muzealne, zostają scalone na terenie Wielkiej Brytanii, gdzie — po likwidacji Polskich Sił Zbrojnych — przekazano je w roku 1947 Instytutowi Historycznemu im. gen. Wład. Sikorskiego.

Zwiedzanie Muzeum zajmuje mi wiele godzin. Zbiory zgromadzone są w obszernym, wynajętym domu, w pięciu dużych salach, w dużym baraku oraz trzech budynkach pomniejszych. Z braku funduszy wystawiono zaledwie znikomy procent pamiątek, przeważna zaś ich część przechowywana jest w przeszło 400 skrzyniach.

W dużym hall'u budynku — las sztandarów wojskowych, proporzyczków, przedwojennych i z okresu ostatniej kampanii. Wzdłuż klatki schodowej widać broje średniowieczne, a liczne stare sztchy na ścianach dopełniają całości.

Na półpiętrze wielka oszklona sala, przepelniona skrzyniami, w górze zwisają sztandary, na półkach drogocenne rzędy końskie, a dalej wiele pamiątek po Marynarce Wojennej i Handlowej.

W innej sali pracownia muzealna, biblioteka, kartoteka i długi szereg eksponatów, przeznaczonych do konserwacji. To miejsce mozolnej pracy do późnej nierz noc, jednego właściciela człowieka — opiekuna tych pamiątek — kustosa Domańskiego i jego siły pomocniczej.

Oglądam z zaciekawieniem olbrzymie kartoteki z sążnistymi nieraz opisanymi eksponatów. Wszystko w idealnym porządku. Wyszukanie jakiegos przedmiotu na podstawie kartoteki jest błyskawiczne.

Interesuje mnie jak długo potrac może jeszcze inwentaryzacja nagromadzonych w skrzyniach eksponatów. — Chyba do końca tego zycia — odpowiada z uśmiechem p. Domański.

Dowiaduję się, że dotychczasowa ilość zinwentaryzowanych, opisanych szczegółowo, skatalogowanych, jak również odpowiednio zabezpieczonych eksponatów, przekroczyła już liczbę 18.000.

Jest to cyfra naprawdę imponująca, gdy się weźmie pod uwagę, ile to żmudnej pracy wymaga zidentyfikowanie każdej pamiątki. Około 12.000 pamiątek czeka jeszcze na opracowanie.

Eksponaty można podzielić na następujące działy: 1) sztandary, 2) uzbrojenie, 3) umundurowania, 5) odznaki, 6) oporządzenie, 7) obrazy i rycin, 8) pamiątki, zebrane ze wszystkich pół bitewnych, w których żołnierze polscy brali udział i to nie tylko w czasie ostatniej kampanii, ale z okresu pierwszej wojny światowej, 9) nagrody sportowe, 10) amunicja, 11) dokumenty wszelkiego rodzaju, 12) fotografie.

Niezależnie od Biblioteki Instytutu Muzeum wyposażone jest w księgozbiór, obejmujący ponad 1.700 tomów w różnych językach z założonym i prowadzonym przez p. Stefanię Domańską katalogiem alfabetycznym i działowym, których tematyka dotyczy posiadanych Muzeum eksponatów.

Nie brak jest pamiątek czasem bardzo oryginalnych. Oto w pewnym momencie podaje mi kustosz rodzaj ciężkiej maczugi z drzewa eukaliptusowego.

— Cóż to znoun? — zapytuję.

— To przecież „broń” oficerów 2-giej grupy — odpowiadają kustosz.

Przypominam sobie po chwilę zastanowienia okres krótkiego pobytu w Sidi - Bishr pod Aleksandrią, kiedy to oficerowie, t. zw. 2 grupy używali przy pełnieniu warty, w braku broni palnej tych właśnie „tęgich patek” dla zapędzania Arabów, podkradających się nocami w celach rabunkowych pod namioty Ośrodka Oficerskiego.

Specjalny dział — to odznaki wojskowe, nie tylko oddziałów polskich ale i alianckich, a w szczególności brytyjskich i amerykańskich, jak również włoskich (Tobruk, Cvenajka) i niemieckich (Tobruk, Włochy, Falaise). Wśród odznak brytyjskich znalazł się można takie, jakich nie posiada żadne muzeum w Wielkiej Brytanii.

Zupełny brak funduszy nie pozwala niestety na urządzenie projektowanej od dawna wystawy tych odznak, a trzeba zaznaczyć, że przewotowano już przeszło 100 wielkich tablic.

Na podkreślenie zasługuje również

olbrzymi zbiór min i pułapek, używanych w ostatniej wojnie na wszystkich terenach walk. Na prośbę sześa saperów „Scottish Command” w Edynburgu Muzeum w Banknock przesłano na dwie wystawy saperskie bogatą kolekcję min, bowiem wojska brytyjskie nie miały dostatecznej ilości materiału do urzędzenia pełnej wystawy.

Wśród różnych pamiątek oddziałów walczących w tej wojnie znaleźć można liczne kolekcje eksponatów 2 Polskiego Korpusu, Sam. Bryg. Strz. Karpackich, Bryg. Podhalańskiej, 1 Dyw. Pancernej i Bryg. Spadochronowej. Nie brak więc pamiątek z pół bitewnych spod Gazali, Narwiku, Monte Cassino, Ankony, Bolonii, Falaise, Bredy i Arnhem. Są również pamiątki z kampanii wrześniowej jak i z okresu zmagania żołnierzy Armii Krajowej, a w szczególności Powstania Warszawskiego. Osobną grupę stanowi zbiór pamiątek związanych z osobą Prezydenta R. P. Władysława Raczkiewicza i Naczelnego Wodza gen. broni Wł. Sikorskiego.

Na wyróżnienie zasługują pamiątki niezwiązane z drugą wojną światową. Ta część zbiorów Muzeum rozrosła się nadszpodziewanie i zawiera: uzbrojenie, umundurowanie i oporządzenie polskie i obce z różnych, nieraz bardzo odległych czasów, obrazy i stare sztchy zabytkowe, mapy zabytkowe poczynawszy od XVI w. oraz zbiory numizmatyczne i filatelistyczne.

Do białych kruków zaliczyć można części umundurowania wojska polskiego z okresu Księstwa Warszawskiego, czapkę szwadronu tatarskiego z czasów napoleońskich, obrazy Aleksandra Orłowskiego jak również rzędy końskie poczynawszy od Grunwaldu aż po wiek XIX.

Olbrzymi jest dział pamiątek z okresu martyrologii Polaków w Rosji, z łagrów i więzień sowieckich, jak również tak wartościowe okazy jak pamiątki po zesłańcach polskich na Sybir przed i po Powstaniu 1863 roku. Zebrane tak olbrzymie zasoby archiwalno-muzealne i biblioteczne było możliwe tylko dzięki trzem okolicznościom: 1) zapewnieniu etatowej organizacji Służby Muzealnej w ramach wojska, 2) dzięki środkom finansowym dostarczonym przez władze wojskowe, 3) dzięki indywidualnej współpracy żołnierzy Pol. Sił Zbrojnych.

Należy również wspomnieć o wszystkich bezimiennych pracownikach komórek archiwalno-muzealnych, którzy wyłożyli wiele zamiłowania, zapalu i serca. Dzięki ich wysiłkowi możemy się dziś poszczycić tak bogatą kolekcją pamiątek Wojska Polskiego.

Godzi się przy okazji podkreślić, że prace Muzeum Wojska Polskiego na Środ. Wschodzie nie ograniczały się do gromadzenia zbiorów o charakterze ściśle wojskowym, lecz że interesowało się ono także innymi dziedzinami.

Wykorzystując nadgarżającą się niezwykłą sposobność, wynikającą z pobytu na Śr. Wschodzie, zaczęła ta placówka gromadzić materiały, które spowodowały utworzenie obok działu wojskowego również działy: entomologiczny, paleontologiczny, ornitologiczny, etnograficzny i botaniczny, obsadzając go odpowiednim personelem.

Skronne pierwotnie początki dały po pewnym czasie poważne wyniki, z wielokrotnością przez nawiązanie stosunków z instytucjami naukowymi w Palestynie, a zwłaszcza w Egipcie, gdzie starano się wówczas przyjąć z pomocą naszymu Muzeum w zrozumieniu strat, jakie Polska poniosła w dziedzinie naukowej i kulturalnej oraz w dużej mierze przez zaszczytną pamięć, jaką po sobie pozostawili przyrodnik prof. Bronisław Dębski i egiptolog prof. Michałowski.

Na wspomniane zbiory złożyły się w dziale archeologicznym — 2.372 okazy, w dziale przyrodniczym — 10.235, w dziale etnograficznym — 187.

Razem te cenne okazy w ogólnej liczbie 12.694, w dużej mierze zinwentaryzowane i opracowane wraz z bogatym księgozbiorem w różnych językach ofiarowane zostały Polskiej Akademii Umiejętności w Krakowie, wzbogacając poważnie naukę polską.

Muzeum Polowe Nr. 1 (2 Korpus) odzyskało dzięki oddziałom Armii Amerykańskiej wiele okazów zabytkowych, wywiezionych z Polski.

Większość posiadanych książek, a wiele z nich bardzo wartościowych przekazano Polish Research Centre w Londynie. Polskiemu Instytutowi Historycznemu w Londynie oraz Stow. Polskich Kombatantów.

Życie kulturalne w kraju i na obczyźnie

ZARUSKI, GRUBIŃSKI I OBRONA POEZJI

Londyn, 10 lutego 1952.

W skupionej ciszy, która zalegała ten kraj, odkryty królewską żalobą, cofamy się myślą do kilku najważniejszych wydarzeń ubiegłych, których nie można już było uwzględnić w 500. numerze pisma. Mamy tu na myśli przede wszystkim wieczór poświęcony pamięci szlachetnej i wielostronnej postaci gen. Mariusza Zaruskiego, urządzony w YMCA 27 ub. m. Pierwsze wspomnienie o nim wygłosił Ferdynand Goetel, mówiąc o latach młodzieńczych Zaruskiego, jego studiach, pracy i walce ideowej z rosyjskim zaborcą, a jego wygnaniu na Sybir, zainteresowaniach żeglarskich i poszukiwaniach na morzach arktycznych, osiedleniu się przed I wojną światową w Zakopanem, oddaniu faternictwu i założeniu Tatrzńskiego Pogotowia Rantunkowego, w którym szczególnie wydatniły się jego zalety umysłu i charakteru, i o jego twórczości poetyckiej.

Na tle swoich wspomnień narciarzskich dr Pacewiczowa przedstawiła działalność Zaruskiego, jako instruktora, a artysta malarz prof. K. Pacewicz mówił o jego zainteresowaniach artystycznych, gdyż Zaruski ukończył Akademię Sztuk Pięknych w Krakowie, oraz o wspólnych wyprawach w góry, podczas których poznał tak rzadkie zjawiska, jak Broekena, w postaci tęczy i t. zw. muzyki gór.

Wreszcie red. J. Walewski mówił jeszcze o jego działalności w Lidze Morskiej i Kolonialnej, szkoleniu kadr harcerzy morskich na „Zawisze Czarnym”, o wywiezieniu go z żoną do Rosji przez bolszewików w r. 1939, włożeniu go przez niezliczone więzienia i wreszcie śmierci w 1941 r.

W dyskusji okazało się, że obecny był niejeden z jego wychowanków jak kpt. żeglugi morskiej B. Bachrycz, który dorzucił dalsze szczegóły do sylwetki Zaruskiego, p. Wróblewska, która znała losy jego żony, żyjącej w Kraju, był też incognito kpt. żeglugi jachtowej — kobieta, która również skłoniła się pod jego kierownictwem. Ten szczególnie wzruszający i krzepiący zarazem wieczór z cyklu poświęconego morzu i górrom polskim będzie miał swój dalszy ciąg w wieczorze poświęconym folklorowi góralskiemu.

Charakter miłej niespodzianki miał natomiast urządzony przez Związek Pisarzy Polskich jubileusz 50-lecia pracy pisarskiej Wacława Grubińskiego, pasujący jednego z najbardziej młodocianych duchem pisarzy na rodzaj Solskiego komediopisarstwa, noweli i felietonu polskiego. Akcent ten podkreślony był w przemówieniach prof. St. Stronńskiego, który wydatnił wartości stylowe języka jubilata, jak i A. Bogusławskiego i dr. Z. Nowakowskiego. Dowcipnie omawiali oni sylwetkę i działalność Grubińskiego, który ma w swym dorobku 30 wydanych drukami tomów, nie licząc rozsypanych po czasopiśmie no-

wel i felietonów. Doskonala sposobność do zapoznania się z głównymi próbkami jego pióra dała dalsza część wieczoru, w której wykonano w postaci Teatru Sztuk Czynnych urywki z jego komedii pt. „Kochankowie” z udziałem K. Dygatówny i W. Wojteckiego, „Lenina”, w którym rolę tytułową odtwarzał S. Belski, a b. cara W. Modrzeński, Rzymianami w „Julianie Apostacie” byli Blichiewicz, Belski, Modrzeński i Zięciakiewicz, a J. Katelbach grała Akte. Modrzeński odczytał nadto urywek z „Listów Pogańskich”, a dialog między „Dipentem i Aleksandrem” przeprowadził Blichiewicz i Zięciakiewicz. Raz jeszcze Teatr Sztuk Czynnych okazał się niezastąpiony, gdy chodzono o danie przelotnej postaci scenicznej twórczości, która ma — jak nas zapewniali mówcy — trwałe miejsce w naszym piśmiennictwie. Widzowie uzyskali w ten sposób obraz, którego źródło natchnienia i pierwotory znane są starszej zwłaszcza generacji z lektury O. Wilde’a, Anatola France’a, czy też — sięgając dalej wstecz — z „Pięciu Paradołów dla Markiza de Nav...” Joseph de Maistre’a.

Wdzięk tej felietonowej formy pisarskiej, tak rzadkiej zresztą w polskim piśmiennictwie, wydatnił się najlepiej w samych ustach jubilata, gdy na zakończenie zabrał głos, aby zamknąć ten „Jubileusz Doskonały” odzignaniem się od przypisywania mu zasług i lat. Publiczność wypełniająca poszerzoną salę „Ogniska” do ostatniego miejsca urządziła długotrwałą owację Wacławowi Grubińskiemu, którego koledzy obdarowali kwiatami i symbolicznym szmpanem, i żywo oklaskiwała również doskonałych artystów dramatycznych i mówców.

Wreszcie w ramach tradycyjnych wieczorów „Ogniska” odbył się 5 bm. interesujący odczyt pt. „Obrona Poezji”. Zaledwie nawiązując do pewnych ataków na poezję i poetów (Gombrowicza w „Kulturze”), prelegent zajął się właściwie szczegółowym określeniem istoty sztuki i poezji. Temat wywołał ożywioną dyskusję, w której po kilkakroć zabierał głos m. in. pp. Baliński, Bogusławski, Lisiewicz, Sapieha, Zóltowska, Domański, Lipiński i dr W. Guenther, który prowadził zebranie. Należy wyrazić przy tej sposobności żal, że pomimo zaproszeń tak nikły był udział poetów młodszego pokolenia, których głos na tego rodzaju zebraniu miałby szczególnie istotne znaczenie. (n)

KONKURS TEATRALNY

Zwyczajem, przyjętym od kilku lat, Towarzystwo Przyjaciół Teatru Polskiego, pragnąc wyrazić uznanie Scenom Polskim oraz zachęcić je do dalszych starań o jak najwyższy poziom artystyczny przedstawień, postanowiło przyznać następujące nagrody: 1) za najlepszą reżyserię (inscenizację sztuki), 2) za najlepszą kreację aktorską, 3) za najlepszą grę zespołową (do udziału po równej części między członkami nagrodzonego zespołu), 4) za najlepszą oprawę sceniczną (dekoracje).

Konkurs obejmuje sztuki, wystawione między 1 kwietnia 1951 r. a 1 kwietnia 1952 r. i zostanie rozstrzygnięty w kwietniu 1952 r.

Towarzystwo Przyjaciół Teatru Polskiego prosi publiczność teatralną, zarówno londyńską jak i z ośrodków i osiedli polskich na terenie W. Brytanii, o nadsyłanie uwag i opinii, które weźmie pod uwagę Sąd Konkursowy w składzie: PP. Zygmunt Nowakowski (przewodniczący), Władysław Günther, Józef Kapica, Tymon Terlecki i Ignacy Wieniewski.

Listy z napisem „Konkurs Teatralny” na kopercie — prosimy nadsyłać na adres Towarzystwa: 72, Cadogan Square, London, S. W. 1. do dnia 1 kwietnia 1952 r.

Wystawa Powstania listopadowego

Instytut Historyczny im. Generała Sikorskiego w porozumieniu z Biblioteką Polską w Paryżu otwiera w gmachu swoim — 20, Princes Gate, London, S. W. 7. — przed świątami Wielkiejnoy rozszerzoną wystawę „PAMIĄTEK POWSTANIA LISTOPADOWEGO 1830—31 r.”, o której pisaliśmy w nr. 4 z 26. stycznia br.

Za naszym pośrednictwem Zarząd Instytutu Hist. im. Gen. Sikorskiego prosi wszystkich posiadających jakiegokolwiek pamiątki związane z powstaniem listopadowym o wypożyczenie ich na czas trwania wystawy.

Ze względu na konieczność wczesnego oddania katalogu do druku Zarząd Instytutu prosi o zgłaszanie eksponatów przed 1-szym marca br.

POLSKA APTEKA M. STANKIEWICZA	
74, DEACON ST., LONDON,	
wysyła wszelkie	
STREPTOMYCINA 10 grm	£2.10.0
Chloromycina 12 caps.	£1.16.0
Penicilina 3 milj.	£0.18.0
S. E. 17, TEL. ROD. 4628	leki do Polski
P. A. S. 500 tabl.	£1.10.0
P. A. S. w proszku 250 grm.	£1.10.0
Bellergal 100 tabl.	£1. 0.0

W ostatnich dniach lutego 1904 r. przybył Dmowski do Krakowa i odbył tu długą rozmowę z dwoma przedstawicielami ambasady japońskiej w Wiedniu. Nic prawie poza datą i miejscem spotkania nie wiadomo o nim. Nie sądzę jednak, bym popełnił błąd, przypuszczając, że Dmowski starał się tu Japonczyków zniechęcić do jakiegokolwiek wkraczania na grunt polski. Prawdopodobnie tak — jak szlachta w Jezepolu — nie był zbyt pewny skutków swej argumentacji. Tym łatwiej tedy i tym chętniej zgodził się na wspomnianą tu już propozycję Seweryna Junga. Pojechał do Tokio, by — jak to powie po powrocie w sprawozdaniu do Komisji Nadzorczej w Rapperswilu — poinformować japońskie „sfery państwowe o obecnym stanie kwestii polskiej, o właściwym położeniu rzeczy w Rosji” oraz by „zabezpieczyć się z tamtej strony od prób wywołania ruchawki na naszym gruncie”...

Trzeba jednak dorzucić tutaj szczegół ciekawy i wymowny — na przełomie czerwca i lipca 1904 r. właśnie w czasie podróży i pobytu Dmowskiego w Tokio, dwaj inni członkowie przedstawicieli stronnictwa — Zygmunt Baliński i Jan Popławski, w wyniku wciąż jeszcze utrzymywanych stosunków z Japonczykami spotkali się z ich strony z propozycją wystąpienia na tajny japoński kurs w Paryżu paru młodych ludzi, z tym, że po zdobyciu potrzebnych wiadomości udadzą się oni do wschodniej Syberii i przystąpią tam do działalności dywersyjnej na tyłach armii rosyjskiej. Baliński i Popławski propozycję tej nie odrzucili, przeciwnie — zaczęli szukać zdecydowanych kandydatów w lwowskiej grupce młodzieży „Odrodzenie”, pozostając pod kryjącymi się wpływami zarówno P. P. S., jak i Stronnictwa Narodowego. W wyniku pertraktacji z Witoldem Jodką wysłano na ten kurs do Paryża (hotel „Fortuna”, Avenue de Malakoff, 57/59, kierownik major japoński Akashi) dwóch młodych ludzi — Mieczysława Dąbkowskiego i Wacława Harasymowicza; trzeci — Wacław Studnicki, brat młodszy Władysława, był na tym kursie tłumaczem. Wysłani po kilku tygodniach niezbyt skomplikowany kurs ukończyli, do projektowanego jednak wyjazdu ich na Syberię nie doszło; obaj — już w szeregu P.P.S. — zorganizowali w Warszawie tajne laboratorium i produkowali w nim bomby, używane w walce rewolucyjnej do połowy r. 1906.

Trzecim — najbardziej, a raczej jedynym dynamicznym odłamem ówczesnej myśli politycznej w kraju była Polska Partia Socjalistyczna z jej naczelnym hasłem programowym — niepodległości Polski i walki o tę niepodległość. Autorytetem bezspornym i siłą, rozstrzygającą o kierunku dążeń i działań, był tu Józef Piłsudski. Jego powstańcze tendencje już i przed r. 1904 nie były dla nikogo tajemnicą. Dawał im wyraz w ogłaszanych artykułach, w listach do towarzyszy partyjnych, długich nocnych rozmowach „przy skromnej herbatce studenckiej”. Wystarczy zajrzeć choćby do wspomnień Wł. Mazurkiewicza, J. Grabca-Dąbrowskiego, M. Sokolnickiego czy Leona Wasilewskiego. Gdy dla większości działaczy partyjnych powstanie zbrojne przeciw Rosji było jeszcze „stąd generis mitem, który uznawać miał idee niepodległości i w pojęciach mas” — Piłsudski zawsze traktował je konkretnie, podkreślając, że „obowiązkiem pokolenia było do niego dążyć i zupełnie realny wybuch jego przygotować”. Czy wierzył w powstanie zwycięskie? Nie! — bo jak odpowiada Grabiec — był zbyt realnym na to politykiem; jego zdaniem — powstanie było „obowiązkiem pokolenia samo w sobie, bez względu na rezultat”; czyn zbrojny z fatalną siłą ciąży nad podbitym narodem historycznym, ciąży jako „uzmysłowienie protestu przeciw niewoli”. Na pytanie towarzyszy wątpliwości odpowiada stale, że „każde pokolenie krwią swo-

WŁADYSŁAW POBOG-MALINOWSKI

TOKIJSKI EPIZOD

ją musi przypominać, że Polska żyje i z niewolą się nie pogodziła”. A nawet — jeśli warunki zewnętrzne, nastroje społeczeństwa i stan sił fizycznych nie pozwalają na realny program powstaniowy, lecz tylko — i to co najwyżej — na „błagą powstańcza”, to choćby nawet taką „błagą” zmusi się Europe, by „o nas myślała i mówiła” — i już przez to „spełnimy swoje”. Przekonania te były tym zasadniczym dla stosunku do wydarzeń, z wojną japońską związanym.

Komentując pierwsze wiadomości o przebiegu działań wojennych na Dalekim Wschodzie — P. P. S. w oficjalnym swym organie, w „Przedświcie”, stwierdzała pojawienie się w poglądach i nastrojach społeczeństwa polskiego dwóch nowych elementów: wyrażonych sympatii dla Japonczyków z życzeniem powodzenia dla ich oręża oraz budzących się pod wpływem kleski rosyjskich nadziei zmiany stosunków politycznych w Rosji. Ale te nowe elementy nie będą miały praktycznego znaczenia, jeśli zostaną w granicach „biernego oczekiwania na rozwój wypadków”. Mimo sympatii dla Japonczyków — nawet najgorętszych — mogą oni być pobici; a zwycięstwo ich nie musi pociągnąć za sobą upadek despotyzmu w Rosji; i po przegranej wojnie „wszystko gnić może po staremu”. Zmusić rząd do ustępstw można tylko przez wkroczenie na drogę czynu w szerszym stylu: a więc albo powstanie zbrojne, i w tym wypadku celem byłaby niepodległość Polski, albo czynny udział w rewolucji ogólnorosyjskiej, która dać mogłaby szereg korzystnych zmian — w formie autonomii czy konstytucji, zmian, pojmywanych jako etap w nieustannym dążeniu do całkowitego wyzwolenia.

Powstanie zbrojne — według „Przedświtu” byłoby „bardziej zgodne z naszymi tradycjami historycznymi i zrozumiałe dla każdego Polaka”. Zależało to jednak od dwóch okoliczności — od „nastroju ludu” i od „posiadania środków, którymi walkę zbrojną prowadzić można”. O ile warunek pierwszy — pod wpływem wydarzeń i odpowiedniej agitacji — niechybnie „w całej pełni się ziścił”, to „co do drugiego — nie jesteśmy w stanie przewidzieć chwili, kiedy będziemy gotowi”... W odezwie, niewydanej wprawdzie, ale na polecenie Piłsudskiego napisanej w lutym r. 1904 przez W. Jodkę i Leona Wasilewskiego — stwierdzono: „Dziś wszelka opieszałość z naszej strony byłaby karygodna... Nie jesteśmy prorokami, działalność naszej nie chcemy opierać na przewidywaniach, choćby nawet na pozor bardzo uzasadnionych, dlatego nie utrzymujemy z zupełną pewnością, iż wojna dzisiejsza stworzy sytuację, przy której kraj nasz odzyska niepodległość. Ale nie mamy też prawa wyrzekać się tej myśli. Nie trzeba, żeby się powtórzyły dwukrotnie gorzkie lekcje, dane nam przez historię, gdy naród polski porwał za broń dopiero w kilka lat po ukończeniu wojen, prowadzonych przez carat, z niedbawym skorzystałem z chwili największego osłabienia wroga. Nie wzywamy zatem nikogo do powstania, ale trzeba, żeby w kraju naszym istniała organizacja, rozporządzająca wszystkimi zasobami, jakie w chwili odpowiedniej potrzebne być mogą, trzeba, żeby była ona w stanie zarówno poruszać ludzi do działania, jak powstrzymać ich od jakiegoś nierozważnego kroku”...

W słowach tych odbijał się nieujawniony stan rzeczy: partia w stosunku do wydarzeń była spóźniona. Według ówczesnej oceny Piłsudskiego — w chwili wybuchu wojny na Dalekim Wschodzie ludzie zorganizowanych w

Partii było niewiele jak tysiąc. Najlepiej, najściślej zorganizowane były szczyty. W miarę jednak posuwania się w dół — organizacja stawała się coraz bardziej luźna i nieuchwytna; nie mogło być inaczej w warunkach konspiracji. Ale wobec tej nieuchwytności zanikała tu, w dół, zdolność do jakichkolwiek „czynów technicznych”. Z wspomnianego tysiąca zatem należało odrzucić conajmniej trzy czwarte na „elementy nieważkie”. Zostało więc do dyspozycji około paruset ludzi tylko. Co gorsza — i ta garstka nie stanowiła organizacji zwartej — ludzie rozrzucony byli pojedynczo lub drobnymi grupkami po całym obszarze zaboru rosyjskiego. Siły scentralizowanej, której możnaby użyć — pchnąć do jakichkolwiek zadań — nie było.

Za najpilniejsze tedy zadanie uważał Piłsudski stworzenie „organizacji napwój wojskowej, dającej się użyć do wszystkiego” — „zmobilizować sztab, centrum ulokować w Warszawie, tak, by zawsze było na miejscu, zmobilizować technikę i podoficerów ruchu, wytworzyć z tego organizację karną, z raportami, rozkazami dziennymi itp.”, stworzyć i trzymać „w pogotowiu tak dlatego, by powstrzymać w razie czego ruch, jak dlatego, by go pchnąć”... I musi być na tyle silna, by mogła „pokierować wszelkim ruchem, jaki okaże się potrzebnym i pożytecznym”...

Na to potrzeba było nie tylko ludzi, ale — środków pieniężnych przede wszystkim. W kasie partyjnej były sumki, które w stosunku do ogromu zadań nazwać trzeba było „śmiesznie” groszami”. W związku z tym rzucił Piłsudski na szalę cały swój autorytet i wpływ osobisty, docierając do sfer, stojących zdalek od P. P. S. Próby te jednak — w Królestwie, na kresach, na bogatej Ukrainie, w Petersburgu i Moskwie — w środowiskach oczywiście polskich — nie dały właściwie nic. Ci, co szli w zyczliwszą najdalej, ograniczali się do mniej lub bardziej mglistych obietnic. Tu i tam „karpnęło” po kilkadziesiąt rubli. W innych wypadkach ludzie, którzy pieniądze mieli i daćby je mogli, uznawali konieczność stworzenia organizacji.

charakter jej jednak i cele chcieliby raczej sprowadzić do roli czynnika, hamującego podnoszenie się nastrojów rewolucyjnych. W tym stanie rzeczy nosi się Piłsudski z zamiarem wydania odezwy do wszystkich Polaków, którzy „słowa patriotyzmu nie używają jako frazesu obłudnego do pokrycia swego tchórzostwa lub swych celów samolubnych”... Był też — także niezrealizowany — projekt wydania „serii obligacji pożyczki ludowej P. P. S.” — partią zobowiązać się tu miała do zwrotu pieniędzy w ciągu dwóch lat, chyba że ktoś z góry traktował by to jako bezwrotną ofiarę na rzecz sprawy narodowej.

W takim też stanie rzeczy nawiązano pierwsze kontakty z Japonczykami, najpierw przez ambasadę w Wiedniu, później w Paryżu i Londynie. Pertraktacje wstępne — najeżone trudnościami, przerywane tu, wznowiane tam — rezultat dawał dopiero po kilku miesiącach. Dla szerszego omówienia wszystkich poruszanych spraw rząd japoński z początkiem maja 1904 zapraszał do Tokio dwóch przedstawicieli partii. „Mogłem być się zgodzić — stwierdza później Piłsudski — na wyjazd innych osób, lecz zdecydowałem jechać osobiście. Uczyniłem to dlatego, że nie mogłem nie przypuszczać, że najprawdopodobniej treścią tej (tokijskiej) rozmowy będzie udzielenie informacji o charakterze wojskowym państwu japońskiemu, i w tak drastycznej sprawie nie chciałem nikomu dać pełnomocnictwa”... W maju tedy — wraz z Tytusem Filipowiczem, znającym dobrze język angielski, wyruszył Piłsudski poprzez Londyn, Ocean Atlantycki i Stany Zjednoczone w tę daleką podróż. W dniu 10 lipca 1904 był już w Yokohamie. Rozmowy zasadnicze odbyły się w Tokio między 12 a 15 lipca. Stronę japońską reprezentował w nich gen. Muratsu, były attaché wojskowy w Petersburgu. W ministerstwie spraw zagranicznych przyjął go przybyłych Yomaza, dyrektor departamentu spraw politycznych; musiał on jednak nagle wyjechać do umierającego brata, toteż zastąpił go w rozmowach wikeminister.

(d. c. v.)

ANDRZEJ TOMICKI

Jest rzeczą jasną, że naród, który przez conajmniej sto lat żył duchem drapieżnego nacjonalizmu, uzasadniającego nadmiar teorią „narodu panów”, nie może nagle się zmienić. Wyrazem najistotniejszym niemieckiej myśli politycznej był przecież przed rokiem 1914 „Alldeutscher Verband” (słynny „Związek Wszechniemiecki”), a po roku 1918 hitleryzm, który załamał się jedynie wskutek kleski wojennej przed kilku laty. Przed rokiem 1914 idee wszechniemieckie rozlewały się już szeroko falą w narodzie niemieckim. Hitleryzm był nawet organizacyjnie typowym ruchem masowym.

Nie też dziwnego, że dzisiaj już, jak grzyby po deszczu, wyrastają znowu spod ziemi pędy tych prądów, które rozciągały Niemcami dotychczas. Trochę się one maskują, trochę się przystosowują. Ale przede wszystkim nie zapominajmy jednej rzeczy: Ludzie pozostali przecież ci sami. Bo to nie było tak — czego naiwni politycy nie dosyć biorą pod uwagę — że Niemcami rządził jakaś zbrodnica mniejszość, gnębąca własny naród i że wystarczyło ją usunąć, ażeby wydobyć na wierzch warstwę nową i świeżą. Cały naród niemiecki brał w mniejszym lub większym stopniu udział w polityce niemieckiej i tylko znikome wyjątki jej się przeciwstawiały. Toteż „denacyfikacja” — na którą się dzisiaj wszyscy Niemcy zresztą oburzają jako na rzekomą „niesprawiedliwość” — mogła usunąć największych zbrodniarzy, ale nie mogła zmienić ani ducha ani sposobu myślenia całości. A oto przykłady, wybrane z wielu innych, tak jak się po prostu nasuwają pod rękę:

„WAFFEN S. S.”

„Waffen — S.S.” zamierza wiosną 1952 urządzić ogromny zjazd. Wszystko to dzieje się w ramach organizowania się kombatantów niemieckich, które to organizację przed wojną już zapisały się bardzo jednoznacznie w wewnętrzny rozwój Niemiec. Oczywiście „Waffen S. S.” musi się przedtem wybielić. Jak się to robi? Oto generał Waffen S. S. Hauser jako „dziekan” tej formacji składa w imieniu swoich towarzyszy broni przed parlamentem związkowym („Bundestag”) oświadczenie, że „Waffen S. S.” odżegnuje się od radykalizmu pravicowego i le-

wicowego, że uznaje demokratyczną formę rządów — i że odcina się od okropności (Greuelthaten) funkcjonariuszy S. S.

A przecież wszyscy wiemy, że „Waffen S. S.” była wojskową gwardią Hitlera, i że, jeżeli nawet w czasie wojny pobór wojskowy mógł w jej szeregach wprowadzić elementy nie ściśle hitlerowskie, to kadry były bardzo dokładnie dobierane właśnie z punktu widzenia wierności dla Führera i jego „ideologii”. To wszystko nagle wyrzaca się po prostu do góry nogami. Pokrzywdzona jest — „Waffen S. S.”. Bo oto co pisze z powodu tego oświadczenia dnia 13 grudnia bardzo rozpowszechniony i wpływowy tygodnik niemiecki „Die Zeit”, wychodzący w Hamburgu:

„Waffen S. S.” zdecydowana jest zapomnieć o swojej obrażonej godności („gekränkter Stolz”) i to jest dzisiaj bardzo dużo. I dlatego ma dzisiaj prawo do równouprawnienia w państwie jak każdy inny obywatel, któremu nie dowiedziono żadnej indywidualnej winy.”

Tak czytamy *dostownie!* Obrażona „Waffen S. S.” gotowa jest zapomnieć! Naprawdę, że wzruszające samozaparcie. Indywidualna wina? A iluż to po Niemczech chodzi zbrodniarzy wojennych, których nazwiska po prostu są nieznanne. Gdyby wszystkich z osobna poszukiwać i dowodzić im ich indywidualnej winy, obawiamy się, że nie starczyło by sędziów ani sądów. Dlatego tylko właśnie powstaje pojęcie winy zbiorowej.

ŻAL DO ŻYDÓW!!!

Inny kwiatek: W Düsseldorfie odbyło się w połowie grudnia zebranie związku dziennikarzy żydowskich z Niemiec Zachodnich. Byli na nim obecni — oprócz wielu przedstawicieli żydowskich organizacji świątobliwych i licznych oficjalnych przedstawicieli Niemiec dzisiejszych — również oficjalni przedstawiciele niemieckiego rządu związkowego dr. Dehler i dr.

ŻYCIE DLA „ORZEŁA BIAŁEGO”

Od Józefa Czapskiego z Paryża do których zwróciliśmy się z prośbą o „Białego” otrzymaliśmy następującą odpowiedź:

Szanowny Panie Redaktorze,
Spospieszę z odpowiedzią na miłą Pana, niestety z konieczności krótką — tylko co wróciłem ze swojej podróży w Genewie i przygotowuję się do wyjazdu do Paryża. Nawet w „Kurjerze” nie piszę od roku prawie nic. Pozostawiam więc w dawnych czasach, że nie pisałem i nie umiem pisać na krótko, parę zdań i to muszę pisać raz po raz, bo pisać z trudem. Pozostawiam tylko w tę rocznicę dziesięciolecia złożyć na ręce Pana Redaktora najlepsze życzenia dla pisma, z którym przez tyle lat razem z Panem byłem związany.

Przypominam sobie tak żywo Pana, — przyjazd Pana, Mieroszewskiego, — pierwsze podróży do Genewy, — szepty niechętnie między „farcami” i „prawostawnymi”. Myślę o...

Z KORDYLIERÓW

Dolina Fitz Roy. Lago Vieja

9. 1. 1952

Redakcja „Orła Białego” Londyn!
Z okazji 500 numeru „Orła Białego” przesyłam Redakcji moje najlepsze życzenia z głębi Kordylierów Patagońskich.

Przypominam sobie wydanie pierwszego numeru „Orła”. W grudniu 1941 r. w Buzubuku. Przypominam sobie — jak marzliśmy wówczas o tych stepach oreńburskich.

Gdy piszę te życzenia — marzę również. Mimo, że mamy akurat pięćdziesiąt lat argentyńskiego. Piszę list do głównego obozu Argentynskiej Ekspedycji Badawczej na Lodo — ład ludniowej Patagonii, miałem bowiem zaszczyt być zaproszony do wzięcia udziału w tej ekspedycji odbywającej się pod kierownictwem dr. Bruna Gutha, a zorganizowanej pod osobistym protektoratem Prezydenta Argentyny.

Zodaniem naszym jest zbadać wnętrze Lodo — ładu i, jeśli to będzie możliwe, dotrzeć poprzez niego do Pacyfiku. Liczymy na dwa miesiące czynny, nieprzerwany pobyt na lodzie.

KWIATKI

Lehr. Przyrzekli naprawić krzywdę wyrządzoną Żydom przez hitlerowców. Jednak minister sprawiedliwości rządu związkowego dr. Dehler skorzystał przy tej sposobności, ażeby ostrą skrytykować postawę państw sprzymierzonych oraz państwa Izraela wobec Niemiec. To sprzymierzeni są winni, — wywołał dr. Dehler — że Niemcy nie mogą dostatecznie Żydom odškodować, skoro tak bardzo skrupulatnie gospodarce niemiecką i tyle dobrego pozabawili. „Żydowski polityk” Morgenthau jest twórcą polityki, która sprawia, że przez lata całe Niemcy nie mogą przejść do siebie. Jest błędem psychologicznym robić Niemcom zarzuty i zagranicą wywoływać nastrój antyniemiecki. Nie rozumie też — oświadczył dr. Dehler — czemu państwo Izraela nie chce utrzymywać stosunków z Niemiecką Republiką Związkową. To wszystko oznacza zniesławienie (sic!) narodu niemieckiego i powtarzanie denacyfikacji.

Przytaczamy za „Frankfurter Rundschau” z dnia 17 grudnia b.r. Napisano, że to nie! Wymordowali miliony Żydów w komorach gazowych i innymi sposobami i dziwią się, że państwo żydowskie, w którego kołach rządowych napewno zasiadają krewni albo przyjaciele pomordowanych, nie ma ochoty tak od razu się z nimi zaprzyjaźnić. Z ręką na sercu czy p.p. Dehler i jego koleżdy uważają n. p. że bękłki Niemiec ustalo by mordowanie przez Niemców całych narodów? I czy gdyby Niemcy wojnę wygrali, oni sami by się temu przeciwstawili?

GRANICE Z ROKU 1914

Do licznych w ostatnim czasie wypowiedzi niemieckich, domagających się, zupełnie tak samo, jak w okresie między 1918 — 1939, oddania Niemcom polskich Ziemi Zachodnich dochodzą nowe, coraz bardziej jaskrawe. Jaki wyraz polityka ta znajduje w pociągających kanclerza Adenauera. „Orzeł Biały” pisał już kilka razy w dziale „Wydarzenia i Uwagi”. Ale może nie

TRZECIA AKADEMIA WOJSKOWA W WARSZAWIE

Przy końcu ubiegłego roku otwarta została w Warszawie Wojskowa Akademia Techniczna im. gen. Jarosława Dąbrowskiego. Na otwarciu obecni byli przedstawiciele partii, ministerstwa obrony narodowej, profesorowie wyższych uczelni oraz generalicyja i wyżsi oficerowie.

Inauguracyjne przemówienie wygłosił komendant Akademii, atakując Amerykę i mówiąc m. in.: „W sytuacji, gdy amerykańscy imperialiści — podlegając wojnie przygotowują nową wojnę przeciwko Związkowi Radzieckiemu i krajom demokracji ludowej, gdy reakcyjny rząd zachodnio-niemiecki jawnie głosi odwołanie hasła rewizjonistyczne i organizuje neohitlerowski Wehrmacht — zagad-

nienie dalszego nieustannego umacniania obronności naszego kraju posiada szczególne znaczenie”.

Wojskowa Akademia Techniczna jest trzecią wyższą uczelnią wojskową, stworzoną przez Rokossowskiego w Polsce. Poza nią istnieją: Akademia Sztabu Generalnego im. gen. K. Świerczewskiego oraz Akademia Wojskowo-Polityczna im. Feliksa Dzierżyńskiego. Fakt, że w Polsce stworzono aż trzy wyższe wojskowe szkoły wskazuje najdobitniej na powstanie wyższych oficerów w Polsce. Nie ufa ona zupełnie oficerom sprzed 1939 roku, których pragnie jak najszybciej zastąpić oddanymi sobie komunistami, wyszkolonymi w systemie bolszewickim.

„BIAŁEGO”

Wiktora Ostrowskiego z Argentyny
pisanie artykułów w 500 numerze „Or-
zeła”.

...miedzy nami minęły i jaką
...odegrał zawsze ponad ta-
...stojący mądry, przyjaz-
...redaktor Hausner.
...nie to, że naprawdę nie moge
...nie do czasu i sił, opisa-
...humorystycznie Wasz przyjazd,
...w szalikach z wódeczki, jego
...zabawioną cienia gorczy zmysł hu-
...grubego i zawsze spoconego
...opowiadającego szeptem coraz to
...sensacje i zawsze wojowniczego
...Raciekiego. Przy dzisiej-
...suarach i wzajemnych podej-
...paszkwilach na emigracji,
...trudności to było... idylla —
...bliski się wtedy nam wydawał
...do Kraju!

Właśnie jeszcze raz dziękuję za pamięć
...zyczenia szczerze oddany
...Józef Czapski.

WYKONAWCZY

...właśnie więc ma ekwipunek i wy-
...kogniski i polarny. Przerzucano
...samolotami, następnie ciężarów-
...konną i pieszo. Ekspedycja li-
...27 członków, i prócz Argentyńczy-
...przedstawiciele siedmiu naro-
...Jestem jedynym Polakiem
...tej grupie.

Obok nas pracuje francuska ekspedycja, przybyła z Francji, próbująca odzyskać Fitz Roy, jeden z fantastycznych wprost szczytów Cordillera Andes. Składaliśmy im obecnie konsekwencję z powodu straty przez nich jednego z członków. Zginął w czasie przepływu przez rzekę Fitz Roy, w której się utonął szczęśliwie. List ten wysłałam „okazją”, prawdopodobnie przez dwa miesiące będziemy dalej odlegli od świata na lodowcu, wśród niebezpiecznych i przepięknych masywów górskich i wystawieni na stałe niebezpieczeństwo, częstokroć przebiegające 150 km/godz. Mam nadzieję, że podzielę się później z czytelnikami „Orzeła” wrażeniami. Na razie — jeszcze raz zyczenia z okazji jubileuszu.

Inż. Wiktor Ostrowski

TESTIS

GASZENIE ŚWIECZEK...

Wobec zamknięcia sesji O. N. Z. w Paryżu nasz korespondent Testis, którego artykuł zamieszczamy z pewnym opóźnieniem, kończy również poniższą korespondencją swoją działalność.

Paryż, Palais de Chaillot, styczeń 1952.

W cieniu wielkiej polityki, w najbliższym sąsiedztwie komisji toczyła swoje obrady komisja III ONZ, dla spraw „społecznych, humanitarnych i kulturalnych”. Inna tu bywała publiczność — bardziej szara, lecz i bardziej uważna, świadoma. Inni byli też aktorzy. Bodaj wszystkie kobiety, które przybyły na zjazd z mandatami delegatek, były właśnie tu obecne. Fotel USA zajmowała pani Roosevelt, dama była reprezentacja Kanady, Republiki Dominikańskiej, Nowej Zelandii, Norwegii, Szwecji, Danii i Iraku, na miejscu POLAND'u siedziała radczyni Domańska, ba nawet przewodniczącej komisji powierzono kobiecie, uroczą delegatkę Chile, pani Ani Figurea.

Władztwo niewieście sięgało tu jednak głębiej. Oto delegacja sowiecka: trudno o przedstawiciela bardziej męskiego, broda mu sięga po pas. Rzeczywiście kupiec korzenny ze starego oledruku rosyjskiego, albo — szczególnie gdy się gniewa — groźny bojar carski (bojar z teczka). Lecz oto zza grzwy delegata błyska pukiel! Nie, to żaden Malik ani Zarubin, to moskiewska krasawica, w sweterku i z farbą na ustach.

Formalnie biorąc liczy się tylko fasada: ambasador ZSRR w Paryżu, ekscelencja Pawłow w własnej osobie. Ale starczyła chwila uwagi, by wzrok przenieść, zezem, na jego towarzyszkę. Wchodzili zawsze razem, krok w krok, gęsiego. Pan Pawłow siedział w pierwszym rzędzie, jego towarzyszką za nim, z tyłu. On lekko przechylny w bok, wsparty dłonią na udzie, po gospodarstwu ogarniał salę szerokim spojrzeniem. Ona wyprostowana, nieruchoma, ze zmarszczką skupienia na czole, istny posażek z Łubianki, zdawała się czekać tylko na gęst rozkazu. Ale nie, to nie sekretarka! weale, to aniołek stróż. Gaspadin wsłuchany w obrady spozierał przed siebie, anio-

łek zaś nagle zniknął; bezszelestnie przesunął się na swych paryskich pantofelkach za plecami delegatów, przyfrunął do jednego z nich, lekko dotykał jego ramienia. Delegat wstawał jak automat, szedł za sweterkiem krok w krok, gęsiego, na korytarz. Kiedy wracał, zaraz podnoszono tabliczkę (CZECHOSLOVAKIA) na znak, że się zapisuje do głosu. Aniołek zaś znów przycupnął za bojarem, niepozorny, skromniutki. W godzinę czy dwie później odchodził z delegatem Białorusi. Potem podsuwał coś po sąsiedzku pobliskiemu delegatowi Ukraińczykowi...

Jest jeszcze i pani Domańska. Ale też, mocą równowagi w przyrodzie, doglądał masywny pan Katz Suchy. Stawał z tyłu, z rękami wysoko założonymi, i groźnie słuchoł. To nie posażek, tu prawie kariatyda. Ale też z Łubianki.

Tak to drobne retusze reżyserii, dopełniające wcześniejszą instrukcję, znaczyły się na sali niemymi gestami, niczym chińskie cienie roztwarzające dłoni — której ramię sięga daleko... I świadcza, że nawet w tym mieszanym, męsko-damskim zespole rzeczy nie były wcale bez znaczenia.

Długi czas odwiekła, weszła na porządek dzienny komisji sprawa opieki nad uchodźcami. Referował ją dr. van Heuven Goedhart, Holender, który od 1 stycznia 1951 zajmuje stanowisko Wysokiego Komisarza ONZ dla spraw uchodźców i ma swą siedzibę w Genewie. Ani Komisarz ani jego urząd nie są dotychczas szerokim massem emigrantów znani. Nic dziwnego, bowiem urząd ten, utworzony jeszcze za życia IRO, nie ujawnił żywej działalności i czeka przede wszystkim na ratyfikację międzynarodowej konwencji co do opieki nad uchodźcami. Wreszta działalność jego nie ma być przedłużeniem pracy organów IRO w pełnym zakresie, lecz ma się przejawiać na szczeblu wyższym, międzynarodowym i bez mała dyplomatycznym — przez starania o właściwe stosowanie konwencji ze strony państw, które do niej przystąpiły; powodowanie, w drodze porozumienia z zaintereso-

wanymi rządami, działalności zmierzającej do poprawy położenia uchodźców; współdziałanie z władzami krajowymi w kierunku dopuszczenia do imigracji pozostałych DP'ów; wykonywanie pewnych funkcji prawno-konsularnych w zakresie, w którym uchodźcy są jej pozbawieni, itd. (oszczędzam czytelnikowi dalszego szelestu paragrafów!) Cała ta dziedzina należy, z małymi wyjątkami, do przyszłości...

Co się zaś tyczy teraźniejszości, to jest pewnie, że z osobą pana v. Heuven Goedharta łączy się spore trudności. Wybór jego dokonał się ponoć wbrew kandydaturze USA i miał za skutek wycofanie się tego — nielada — płatnika z wszelkich świadczeń, związanych z Urzędem, i zasklepienie się w uchodźczej „autarkii”. Również i parę innych państw (wśród nich Francja) nie zajęło dotychczas określonej postawy, zarówno względem konwencji jak i komisariatu, rezerwując sobie decyzję czy chcą zorganizować opiekę w własnym zakresie i własnymi środkami pieniężnymi, czy też poprzez delegaturę komisarza i poparcie ich odpowiednimi świadczeniami. Nie trzeba wielkiej wyobraźni, by sobie uprzytomnić, jakie to jest rojowisko sprzecznych interesów, ambicji, polityk, i co się dzieje za kulisami...

W tych warunkach aktywność, którą w kuluarach rozwinięto chwalebnie przedstawicielstwem Międzynarodowej Federacji chrześcijańskich pracowników - uchodźców w małym tylko stopniu mogła skierować uwagę panów delegatów na rzeczy główne i istotne.

Z rozbitcia i kramarstwa delegacji zachodnich skorzystał oczywiście blok sowiecki. Nieskrępowany żadnymi względami — dla nikogo i dla niczego — i niesplątany żadnymi małymi politykami personalnymi czy finansowymi, uderzył w ton najwyższej demagogii ustawiając się w roli... orędownika uchodźców, opiekuna emigrantów, rzeczniczką bezbronnym wygnanców.

Ekscelencja z brodą i jego karni wrotnicy podnieśli straszliwy zgłęk z powodu wyżysku, nadużycia, niewolnicztwa, z powodu (słuchajcie!) handlu żywym towarem uchodźczym (cytowane ceny za głowę damską i męską!). Trzeba było słyszeć tych dobrodziejów, tych opiekunów i adwokatów uchodźczej biedy! Gniew ojcowi wstrząsał pierśią pana Pawłowa, iza matczyzna perliła oko pani Domańskiej.

Z wielkim kunsztem cytowano przykłady, nazwiska, dane, które brzmiały na pozor rzeczowo i które przez swą udaną konkretność sugerowały potrzebę sprawdzenia, nieosiągalnego w granicach trwania obrad. Poczem z tryumfem wołano (z tekstu przygotowanego już z góry, bez względu na przebieg dyskusji), że oto żaden z zarzutów nie został sparowany, żaden z dowodów podważony, a więc — wszystkie są prawdziwe! Metoda, która wprawdzie zemściła się w kilku wypadkach, szczególnie w spotkaniu z panią Roosevelt i z panem Rochefort (Francja), która jednak zawsze opłaca się per saldo...

W ten sposób rozprawę, które w zasadzie mogły przyczynić się, choćby pośrednio, do ujawnienia braków i uwadnień bolączek i dać wskazówki Komisarzowi, przerodziły się niestety w gonitwę par force za kłamstwami i bzdurami. Przy czym w gonitwie tej wykazano wprawdzie sporo rozmachu i brawury, przeczochno jednak figlarne światelka w oczach brodacza, sygnał że trop umyślnie fałszywy zawiodł daleko od właściwego przedmiotu...

Było jeszcze rzucone drugie hasło: że uchodźstwo powinno bezwarunkowo i bezwzględnie wrócić do swoich krajów. Rzeka pani Domańska, że „pierwszym i zasadniczym prawem każdego człowieka jest prawo do życia we własnej ojczyźnie”, i że prawu temu IRO przeciwstawiało się „przeszkadzając repatriacji kłamstwem i kalumnią”. Inni zaś z chóru dopowiedzieli: uchodźstwo składa się tylko z dwóch kategorii: 1) zbałamuconych, którzy w każdej chwili sami postanowią wrócić, „gdy tylko da im się warunki dla powzięcia decyzji swobodnej” oraz 2) zdrójców, szpiegów i innych przestępców, którzy podlegają bezwarunkowej ekstradycji. W tym ujęciu repatriacja jest istotnie rzeczą prostą i powszechną: jedną powrót, bo się ich „uświadomi”, inni — bo się ich wyłapuje. W tym projekcie brakowało tylko pointy: to będzie potem? Ale pointe nie dopowiedziała zgrabnie...

Cóż dziwnego, że polityka niemiecka nadzwyczaj szybko zaczynała przypominać dawne barwy.

Domańska, sławiąc „serdeczną gościnę”, jakiej uchodźstwo(!) polskie doznało w czasie wojny w związku Radzieckim. Ot co!

Głosowano wreszcie nad rezolucjami. Wniosek białoruski, policyjno-kibitkowy, zyskał pięć i tylko pięć głosów bloku sowieckiego”. Uchwalono natomiast wnioski W. Brytanii, Danii i kilku innych państw, przyjmując do wiadomości plany Wysokiego Komisarza i dając mu upoważnienia, zalecenia, zachęty (w stylu ligowo-gewenskim) w kierunku realizacji postanowień konwencji w przedmiocie międzynarodowej opieki nad uchodźcami. Itd.

Na tym jednak się nie skończyło. Rozpętała się długa, przewlekła dyskusja nad... książką o Uchodźcach wydaną świeżo pod firmą i w barwach (biało-niebieskich) ONZ. Pokazny tom 400 str., wydrukowany kosztem Fundacji Rockefellera a opracowany przez zespół wybitnych socjologów na na czele z p. Jacques Vernet, sekretarzem „Centre d'etudes de politique étrangère” w Paryżu, opatrzonej został przedmową W. Komisarza v. Heuven Goedharta, który go sprezentował Komisji w intencji lepszego poznania problemu. Niewczesna inicjatywa, niezastudzona pomoc! Bo oto studium owe, powstałe w duchu niezależnej oceny i rzeczowego opisu, musiało z konieczności zdrasnąć ambicje niejednego z państw, których polityka w stosunku do uchodźców, nieraz nader niefortunna i egoistyczna, przedstawiona została z obiektywizmem, dalekim od obłudnej dyplomacji. Ze zaś nie dało się również uniknąć pewnych omyłek faktycznych, rezultat wyraził się burzą pełną grzmotów i ulewnej wymowy...

I tu zaznaczyło się mistrzostwo taktyki sowieckiej. Zrećnie pozwolono (i niechybnie pomóżono) wysunąć się na plan pierwszy różnym państwom arabskim, poczem dopiero w drugim rzucie pan Pawłow dołączył do gry wraz ze swymi pomocnikami. A przecież właśnie Rosja jest najdotkliwiej ugodzona ustaleniami rzeczowej książki.

Długo i kunsztownie przyciagnano dyskusję, i raz po raz podcycano ją sztucznie na nowo. Aż na koniec dogasła rezolucją, nakazującą wycofanie druku ze sprzedaży poprzez kanały ONZ. Wątpliwe jest jednak, czy praca owa może być poczytana za własność ONZ. (Nie jest ona opatrzona klauzulą Copyright.) Nie zdziwiłby się przeto, gdyby wkrótce pojawiła się na półkach księgarskich, tyle że w innej okładce. I bardzo na ten wypadek zalecam jej przeczytanie, ile że z polskiego punktu widzenia wnosi mnóstwo materiału ważnego, dającego się nieraz lekko skorygować czy uzupełnić, nacechowanego jednak wymową, — którą trafnie oceniła wściekłość państwa Pawłow-Domańska.

Nie podobna jednak zakończyć tego opisu bez uwzględnienia ról pomocniczych, ważnych w tym spektaklu. A więc delegaci Syrii i Arabii Saudyckiej z przejęciem wystąpili w charakterze gwałtownym, zapalnym i aroganckim. Delegatka Iraku sekundowała im z widoczną tremą. Przedstawiciel Egiptu wysunął się na przód sceny z pierwszymi zarzutami, czym niebacznie skłonił innych delegatów do zapoznania się z książką, wycofał się jednak potem w zakulisowe kompromisy, dał w swych wystąpieniach dowody zręczności, kultury i przedniej inteligencji. Z niekłamnym zachwytem słuchałem delegata Izraela, p. Emilia Najara, który w mowie swej połączył umiar miedzą z wykwintną francuszczyzną Talleyranda.

W scenach początkowych, w których przedmiotem były zainteresowanie właściwym przedmiotem, zażył Francuz, p. Rochefort, znakomitą polemiką z ekscelencją Pawłowem. Panie z powodzeniem wykonały przypadające im role.

Belg, p. Dehousse, który przez kilka dni zastępował chorą przewodniczącą, z maestrią pokierował grą zespołu aż do szczęśliwego zakończenia całości. Miał kilka udanych interwencji.

Dekoracji nie było. Publiczność, złożona głównie z uchodźców, rozchodziła się milcząco i z grymasem na ustach.

W kilka dni później reżyser całości, P. Nervo, obwieścił w dużej sali zamknięcie sesji. Wydało mi się jakbym w uderzeniu jego przedziałalnego młodka; usłyszał stwierdzenie, nie: Finita la commedia.

*) „Życie Warszawy” z dn. 17 stycznia ma na szczęście rację, wytykając mi z przenikliwą bystrością omyłkowe zaliczenie do ONZ komunistycznych Węgier i Rumunii. Szkoła jednak, że przez skasowanie cudzysłowu włożyło mi w usta wyrażenia pana Wierbłowskiego: żadna wódka nie może się pozbyć Abszma! A fe!

NIEDWUZNACZNA KARIERA P. KRUGERA

Moglibyśmy tak jeszcze niejedne ciekawe dane personalne rozmaitych osobistości, grających dzisiaj rolę w Niemczech przypomnieć. Zostawmy sobie jeszcze jednego pana na deser, tym razem ze słynnej neohitlerowskiej „Sozialistische Reichspartei”. Jak wiadomo, przewodniczącym jest Otto Ernst Remer i o nim głównie jest mowa w doniesieniach prasy zagranicznej. Jednak szara eminencją w tej partii jest niejaki dr. Gerhard Krüger. Oczywiście nie jest to już osobistość na miarę p. von Schlange-Schönningena. Ale charakterystyczne typy, które w całych Niemczech dzisiaj krążąją się usilnie, zakładają najrozmaitsze tajne stowarzyszenia — w samym Schleswig-Holstein jest ich dzisiaj według oficjalnej wypowiedzi około 30, częściowo skrajnie lewicowych, częściowo skrajnie prawicowych (tych ostatnich mniej), przy czym należy wziąć pod uwagę fakt, że neo-hitlerowskie związki wyraźnie wypowiadają się za przynależaniem do bolszewików, ażeby „skorzystać ze zgniłej demokracji”, a komunistyczny finansują tajne związki neohitlerowskie.

Wracając jednak do p. Krügera: Swego czasu stał on na czele studenckiego ruchu hitlerowskiego. Potem przeszedł, jeszcze przed wojną, do hitlerowskiej organizacji piśmiennictwa, na której czele stał wtedy Philipp Bouhler, (nazywała się ta organizacja: „Parteiamtliche Prüfungskommission zum Schutz des national-sozialistischen Schrifttums”). Z tej organizacji przeszedł do niemieckiego ministerstwa spraw zagranicznych jako mąż zaufania partii hitlerowskiej. W roku 1941 — a więc już w czasie wojny — został przydzielony jako attaché dla spraw kultury (sic!) do ambasady niemieckiej w Paryżu, na której czele stał synny Otto Aetz. Tam jednak jego skłonności don Juana doprowadziły do skandalu, że musiał ambasadę opuścić. Po pewnym okresie pobytu w „Wehrmachtzie” p. Krüger zostaje docentem historii w Strassburgu, skąd go wygnano kłeska niemiecka.

Cóż dziwnego, że polityka niemiecka nadzwyczaj szybko zaczynała przypominać dawne barwy.

przenosić na zachód, „Osthilfe” miała ten proces powstrzymać. I ten właśnie p. von Schlange-Schönningen już w roku 1947 zostaje dyrektorem departamentu wyżywienia, rolnictwa i gospodarki leśnej, a w roku 1949 ministrem rolnictwa niemieckiego rządu związkowego w Bonn. Czyż ktoś może przypuścić, że zapomniał on nagłe o tych ziemiach, w których sztucznymi nawet sposobami usiłował podtrzymać niemiecką myśl zasadniczej i podstawowej polityki swojej partii i niemieckiego prądu nacjonalistycznego, który główne swoje natchnienie czerpał, jak wiadomo, z polityki Bismarcka! A nie zapominajmy przy tym, że była w tej partii jeszcze jedna zasadnicza teza bismarckowska: Porozumienie z Rosją, które już po pierwszej wojnie doprowadziło do Rapallo.

PAN FARKE

A kto to jest pan Farke, o którym się mówi zupełnie jawnie, że ma zostać sekretarzem stanu w mającym powstać niemieckim ministerstwie obrony narodowej? Jest on dzisiaj posłem do „Bundestag'u” z „Deutsche Partei” — dalszy ciąg „Deutsche Nationale Volkspartei” Hugenberga — i posiada kilka tytułów do stawy, z których jeden zwłaszcza jest interesujący: Otóż był on bardzo czynny po roku 1918 w niemieckich „nielegalnych” formacjach wojskowych, tak zwanych „Freikorps”, które między innymi walczyły przeciwko Polakom na Górnym Śląsku. Historia tych „Freikorps” i w ogóle tak zwanej wówczas słynnej „Czarnej Reichswehry”, to osobny zupełnie rozdział. Nie wątpię p. Farke ma świetne dane, żeby być sekretarzem stanu w nowym niemieckim ministerstwie obrony, tymbardziej, że jego rola w sztabie generalnym marynarki niemieckiej w czasie ostatniej wojny utrzymała go niewątpliwie w formie. Jego stosunek do hitlerizmu był najbardziej przyja-

NIEMIECKIE

W prasie naszej podkreślono, że minister komunikacji i robót publicznych, p. Hans von Schlange-Schönninge, w swoim przemówieniu z 20 stycznia 1952, przy czym prasa zagraniczna starała podkreślić, że chyba nie zdawał sobie sprawy z tego, że tym sposobem dał również zwrotu Alzacji i Lotarii. „United Press” doniosła też, a prasa niemiecka skwapliwie to wiadomość zamieściła, że podczas ostatniego pobytu delegacji niemieckiej w Pałacu wiceprezydent Bundestag'u Hermann Schäfer oświadczył na konferencji prasowej, że zawsze jeszcze uważa Śląsk i Saarę za należące „do zachodnich Niemiec”, a socjalistyczny burmistrz Berlina Reuter ze swej strony podkreślał, że uważa granice z czasu przed dojściem do władzy Hitlera jako granicę „Niemiec jako całości”. A są ludzie, którzy z Łódź pragnęli by zagar-

MOŻE ZNOWU „OSTHILFE”!?

Cóż w tym wszystkim dziwnego, skoro się przyjrzemy przeszłości niektórych ludzi, którzy grają znowu rolę w Niemczech. Przede wszystkim wielki dywizyjny odzyskiują dzisiaj panowie z „Deutschnationale Volkspartei” spod znaku Hugenberga. Sprawa jest jasna: przeżył imperializm niemiecki spod znaku swastyki, więc praca jego dawniejsze wydanie spod znaku „Alldeutscher Verband”. Jednym z bardzo wpływowych ludzi w Niemczech dzisiejszych jest p. Hans von Schlange-Schönninge, w latach 1924 — 1930 poseł do parlamentu niemieckiego z ramienia „Deutschnationale Volkspartei” Hugenberga. On to właśnie — w latach 1931 — 1932 — jako minister Rzeszy przeprowadzał słynną „Osthilfe”, rozprowadzając olbrzymie sumy na podtrzymanie kurczących się niemieckich na wschodzie, zwłaszcza w Prusach Wschodnich. Bo przecież Niemcy dobrowolnie zaczęli się ze wschodu ówczesnych Niemiec

Listy do Redakcji

Odpowiedź dr. Z. Stahla O. I. M. Bocheńskiemu

Szanowny Panie Redaktorze!
 Odpowiedź O. Bocheńskiego na moją polemikę z jego „Manifestem Demokratycznym” przeczytałem z przykrością i ze zdziwieniem. Z przykrością ponieważ mam dla O. Bocheńskiego wielki szacunek i przyjaźni, a ze zdziwieniem ponieważ napisał, że wyrzuciłem mu krzywdę. Otóż nie uważam, aby polemika z czyimiś poglądami mogła być nazwana wyrządzeniem krzywdy. Czyżby sam O. Bocheński nigdy nikogo nie „pokrzywdził” przeprowadzając z nim polemikę?
 Powtórze wydadę mi się, że O. Bocheński niedokładnie przeczytał mój artykuł, jeśli uważa za potrzebne przypomnieć, iż „mrażił się niejednokrotnie na urzędniczym stanowisku przez stanowcze wystąpienie przeciw owym Francuzom”. Przeciż w moim artykule

le na temat jego manifestu pisałem właśnie, że O. Bocheński „walczy z tą komunistyczną ofensywą i nie myśli o bezpiecznej przystani kompromisu”, a dalej, że „próbuję na terenie obranym przez przeciwnika i bronią, przez niego narzuconą stoczyć walkę zwycięską”, czyli podkreśliłem jego bojową postawę.
 Twierdzenie zaś moje, że O. Bocheński toczy walkę na terenie, obranym przez przeciwnika, starałem się w swoim artykule rzeczowo uzasadnić, podtrzymując je i nie mogąc uznać, że uwłacza ono cześć O. Bocheńskiego. Co więcej, mam nadzieję, że Ojciec Bocheński opuści ten teren, a wtedy myśl jego, uwolniona od krepujących ją, obcych więzów, przyniesie wyniki, godne w całej pełni wybitnego pisarza.
 Zdzisław Stahl

JESZCZE W SPRAWIE BIRMINGHAM

Wielce Szanowny Panie Redaktorze!
 W związku z oświadczeniem „Komitetu Koordynacyjnego Organizacji Polskich w Birmingham”, ogłoszonym w numerze 3-143 „Gazety Niezależnej” z dnia 20 stycznia br. i w numerze 5-6 (500-1) „Orla Białego” z 2-9 lutego br. prosimy uprzejmie Pana Redaktora o umieszczenie w poczynym Jego piśmie powyższego wyjaśnienia:

prawdą jest, że nie zgadza się z totalizacją życia społecznego przez grupę ludzi z t. zw. „Komitetu Koordynacyjnego Organizacji Polskich”.

1. Oświadczenie Komitetu Koordynacyjnego Organizacji Polskich w Birmingham ukazało się na skutek złożonego przez Polski Komitet Obywatelski projektu przeciwko nadużyciu akademii Święta Niepodległości dla celów sprzecznych z duchem tego Świąta.
2. Jest prawdą, że od przeszło dwóch lat wszystkie „święta i rocznice narodowe” urządzane były w Birmingham przez Komitet Koordynacyjny Organizacji Polskich, ale jest też prawdą, że w większości były one wykorzystywane dla celów partyjno-politycznych.
3. Polski Komitet Obywatelski w Birmingham nie uznurpiał sobie prawa do reprezentowania ogółu Polaków w Birmingham, a reprezentuje swych członków, — ich inicjatywę obywatelską, oraz zdolność współpracy ludzi o różnych kierunkach politycznych i bezpartyjnych, podczas gdy działalność Komitetu Koordynacyjnego Organizacji Polskich służy celom jednego stronnictwa, ustosunkowanego negatywnie do legalnych Władz Polskich.
4. Nieprawdą jest, że Polski Komitet Obywatelski występuje „przeciw zorganizowanemu społeczeństwu polskiemu w Birmingham”. Natomiast

5. Nieustannie jest twierdzenie, że żadnej organizacji nie jest wiadome kiedy Komitet Obywatelski w Birmingham powstał, bowiem przed rozpoczęciem publicznej działalności we wrześniu ubiegłego roku prezydium Komitetu wysłało pismo do wszystkich organizacji społecznych w Birmingham z zawiadomieniem o powstaniu Komitetu i zaproszeniem na zebranie publiczne, a Duszpasterzowi Katolickiemu złożyło wizytę, informując go o celach i zadaniach Komitetu.

6. Z prawdziwą przykrością stwierdzamy zafirmowanie omawianego oświadczenia przez Polskiego Duszpasterza Katolickiego w Birmingham. Zaszło to przypuszczalnie na skutek nieporozumienia, gdyż na jednym z zebrani publicznych, zorganizowanych przez Komitet Obywatelski, Duszpasterz zyczyl mu „Szczęść Boże w pracy”!

Raczej Pan Redaktor przyjąć wyraży głębokiego szacunku i poważania. Za Polski Komitet Obywatelski w Birmingham

Wiktor Zapolski
prezes

Od Redakcji: Prostujemy przy sposobności błąd, który zakradł się do tekstu uchwały Pol. Komitetu Obywat. w Birmingham, drukowanego w nrze 500-501 „Orla Białego”. W p. 2. uchwały należy czytać: „... Ustawa (Konstytucyjna) w żadnym wypadku nie może być przez nikogo podkopwana lub naruszana w czasie wojennym, uniemożliwiającym zebranie się Sejmu i Senatu”.

STANISŁAW GIERAT

Wielkie serce małego Passaic

New York, w lutym.

Przed 60 laty przyjechali my tu z Nowego Targu; czterech polskich gospodarzy było wtedy w Passaic. Z New Yorku dziś przyjechalibyście w pół godziny — wtedy byłaby to wielka podróż z przeprawą promem przez Hudson. Po woli sięgało więcej Polaków. Wszystkie co tu widzicie, zbudowane naszymi rękami, a stara parafia, i ta — mówi narzeczem góralskim matka ks. proboszcza Kowalczyka. — Mój Franek tu się urodził, posłałam go do szkoły do polskich sióstr, żeby go dobrze naszej mowy wuczyły...

Ks. Franciszek Kowalczyk, choć nigdy Polski nie widział, mówi czystą polszczyzną — poprawniej od swej starszkiej matki. Jego parafia Matki Boskiej Różańcowej rozbrzmiewa polską pieśnią, kultury polskie tradycje i zwyczaje.

W Passaic, w stanie New Jersey, oraz w najbliższej okolicy tego miasteczka, mieszka 15.000 Polaków. Mają oni swoje sklepy, warsztaty, fabryki, mają piękny kościół, plebanie, Dom Polski. W roku 1936 parafia M. B. Różańcowej ofiarowała sztafard 7 Pułkowi Wielkopolskich Strzelców Konnych. W pięknie malowanym stołowym pokoju na plebanii wisi artystycznie wykonana oznaka pułkowa, przystana tu z podziękowaniem od wojska polskiego.

Po wojnie Passaic powiększył swą polską rodzinę, ściągając przeszło tysiąc byłych żołnierzy i wysiedleńców. Zebranie tak wielkiej ilości „assuranców” stanowi wyraz żywej łączności duchowej z uchodźstwem. Nowoprzybyli znaleźli serdeczne przyjęcie i opiekę. Parafia — a przede wszystkim ks. proboszcz — robi wszystko, aby talaczom stworzył jak najlepszą atmosferę, aby się tutaj czuli jak między swoimi. A niestety stosunki między Polonią a nową emigracją nie zawsze i nie wszędzie układają się pomyślnie — wiele się na to składa mniej lub bardziej uzasadnionych powodów.

Po zakończeniu akcji osiedleńczej, parafia w Passaic nie ustaje w akcji pomocy ofiarom wojny. W listopadzie ub. roku, ks. proboszcz Kowalczyk wspólnie z ks. kapelanem W. Rojkiem, prezesem placówki księży kapelanów, zainicjowali zbiórkę na gwiazdkę dla sierot polskich, rozsypanych po całym świecie. Delegaci stowarzyszeń miejscowych podjęli tę inicjatywę. Powstał Komitet złożony z księży proboszczów: prałata Watulki, Kurzynowskiego, Fronczaka i Banacha, kierowników polskich godzin radiowych z Now Yorku, pp. Kazimierza i Florentyna Jarzębowski i Dwóch Edwardów, Witanowskiego i Kosowicza, oraz redaktora dziennika „Nowy Świat”, Ignacego Morawskiego. Ofiarności Poloni okazały się nadspodziewane: w ciągu paru tygodni ponad 5000 ofiarodawców złożyło blisko 14.000 dolarów. Sam Komitet w Passaic zebrał 5300 dolarów, przez program radiowy Jarzębowski wpłynęło 3200 dolarów, przez program dwóch Edwardów 4500 dolarów, a przez program M. Keckiego 700 dolarów. Zebrane fundusze Komitet przydzielił wielu krajom: do Włoch przesłano 1000 dolarów na ręce ks. biskupa Gawliny i 500 dol. na ręce p. Siemiradzkiej; na Niemcy 3900 dol. otrzymał ks. Wł. Cwiklik, sekretarz Caritas; dla Francji 3600 dol. przekazał ks. prałatu K. Kwasnemu, rektorowi misji katolickiej w Paryżu; do Hiszpanii poszło 800 dol., na ręce rady ambasady p. J. Tyszki; ks. L. Plater w Nowej Zelandii otrzymał 1300 dolarów; p. Krakowski Miliarosi w Grecji 200 dol.; ks. J. Królikowski w Kanadzie 700 dol.; do Anglii przekazano 300 dol. siostrzom Nazaretankom w Pitsford i 700 dol. na ręce p. K. Lanckorońskiej, przewodniczącej komitetu opieki nad młodzieżą. Ponadto Komitet zbiórki wpłacił 100 dolarów na pisma dla dzieci i młodzieży w wyższych i średnich ośrodkach — które otrzymywane będą „Dziatwę” dla najmłodszych, „Ogniwa” dla dziewcząt, „Bądź gotów” dla chłopców i „Znicz” dla młodych Polek. Pozostała kwota, po zlikwidowaniu kosztów przeprowadzenia zbiórki, oraz wszelkie dodatkowe późniejsze wpływy, zostaną przekazane do ks. biskupa Gawliny, który rozdzieli fundusze według swego uznania.

Ale akcja szeroka — to nie jedyny i zapewne nie ostatni piękny wyczyn Polonii w Passaic. W okresie świątecznym, w dniu 12 stycznia odbył się w sali parafialnej M. E. Różańcowej opłatek dla nowoprzybyłych. W mijęj kolacji wzięło udział blisko 400 osób — wielu miejscowych dygnitarzy i delegacje towarzyszy, goście z Nowego Yorku, no i oczywiście liczne rzesze byłych żołnierzy i byłych „dipisów”. W uroczajnym programie występowały Dwaj Edwardzi, Kazio Jarzębowski, śpiewaczka Halina Victoria z Anglii, zespół tancejny Polskiej Robotniczej Kasy Pomocy z New Yorku, miejscowy, sławny na całą polską Amerykę zespół góralski — który swym zbożnikiem sprawił chyba największą radość samemu proboszczowi: cieszył się jak dziecko, wotując „to w moich stronach tak hulali!”. Atmosfera była nadzwyczaj serdeczna, program artystyczny na wysokim poziomie.

Ks. proboszcz Kowalczyk i ks. Rójek dwójli się i troili, by zamienić parę słów ze wszystkimi na sali; ulubieniec radiowy, stary Kazio Jarzębowski, zapalił się w swej mowie i życząc nowoprzybyłym aby się czuli jak w rodzinie, wołał: „Nie jesteście tutaj obcy! Nie jesteście samotni! Ja wam się ofiaruję za brata, za ojca, za męża, abyście nie czuli się samotni i smutni na duszy i na ciele”. Nowoprzybyli przyjęli te oświadczenia gorącymi oklaskami, a nieustrudzony Kazio prawil dalej, porywuając wszystkich za serce. Po przemowach, kolacji i występach artystycznych, zebrań tańczyli do późnej nocy, rozpoczynając pływ polonezem, trojakiem i mazurem.

I like this! — z uznaniem przyglądaliśmy się tym wyczynom pięknie wystrojone polonijne szesnastoletki, które jednak nie odważyły się wypróbować swych sił na niczym innym poza ogólno-swiatowymi tańcami, z dodatkim wszechwładnie tu panującej polki.

Osiedlenie się tak dużej gromady nowych uchodźców na pewno nie będzie bez wpływu na młode pokolenie Polonii. Jak matka księdza obudziła u swego Franka miłość do nieznanej Polski, tak i nowoprzybyli odświeżą mowę i obyczaje ojczyste, wywiezione z kraju.

Zapewne sporo jest miejscowości w Ameryce, gdzie nowa emigracja czuje się dobrze. Ale tak ofiarnych ośrodków, jak niewielki Passaic, pod bokiem New Yorku — ołbrzyma, próżno by szukać od Atlantyku do Pacyfiku.

Ze wzruszeniem i dumą patrzyliśmy na pomarszczoną twarz przygiętej już do ziemi góralki, która w przeszłym stuleciu przybyła tu za chlebem jeszcze spod zaboru austriackiego i nie tylko nie zapomniła mowy ojczystej i miłości do Polski, ale potrafiła dopilnować wychowania w kulturze i obyczajach polskim swego syna, dzięki któremu nowy uchodźca czuje się w Passaic jak w Miechowie czy Milanówku.

Nowoprzybyłym uchodźcom życzyć by należało, aby jej śladami niczego nie uronili, ani nie zapomnieli, co im dała Polska Niepodległa.

S. P. PŁK. DYPL.

TADEUSZ ANTONI SKINDER

W dniu 22 stycznia rb. zmarł w 4 Szpitalu Polskim in Iscoyd Park ś. p. płk. dypl. Tadeusz Antoni Skinder.

Urodził się w dniu 20 czerwca 1897 r. w Kotelnikowie, w Rosji. Kształcił się w Warszawie, gdzie od lat najmłodszych bierze czynny udział w tajnym ruchu harcerskim.

W I Wojnie Światowej, w latach 1914-16 walczył w szeregach I Brygady Legionów Polskich, a od 1916 do 1918 r. pracuje w P. O. W. W kampanii 1919-20 r., już jako ppór. i por. bije się przeciw bolszewikom w składzie Mińskiego Pułku Strzelców. Jako młody dowódca odznacza się odwagą i zaciętością w walce, jest ceniony przez przełożonych i kochany przez swoich żołnierzy.

Po wojnie uzupełnia wykształcenie zawodowe, kończąc w 1929 r. Wyższą Szkołę Wojenną — po czym obejmuje bardzo odpowiedzialne stanowiski szefa wywiadu K. O. P. Na tym odcinku położył ogromne zasługi, wykazując niezwykle zdolności organizatorskie.

W 1932 r. mianowany majorem, powołany zostaje do O. II Sztabu Głównego, gdzie jako szef wydziału wyw. przez szereg lat kieruje jednym z najtrudniejszych działów pracy sztabowej.

W 1939 r. mianowany podpułkownikiem, bierze udział w Kampanii Wrześniowej w składzie Sztabu N. W. Po kampanii przedostaje się do Rumunii, skąd przez szereg miesięcy utrzymuje łączność z krajem, po czym po wypełnieniu zadania przedostaje się na Środkowy Wschód do formujących się tam oddziałów Wojska Polskiego. Bierze czynny udział w pracy organizacyjnej nad tymi jednostkami jako oficer sztabu, a następnie zostaje dowódcą baonu c. k. m. i z-cą decy brygady w 3 Dywizji Strzelców Karpackich.

W końcu 1943 r. powołany zostaje do Sztabu N. W. w Londynie, po czym w 1946 r. wstępuje do P. K. P. R., gdzie przez 2 lata pełni funkcje dowódcy. Po zwolnieniu z P. K. P. R., pracuje społecznie na stanowisku kierownika Polskiego Osiedla w Penrhos.

Ś. p. płk dypl. Skinder odznaczony był orderami: Virtuti Militari, Polski Odrodzonej, Krzyżem Niepodległości z Mieczami, 3-krotnym Krzyżem Walecznych oraz Złotym i Srebrnym Krzyżami Zasługi.

Ubywa przedwcześnie z naszych szeregów wzorowy żołnierz — dowódca i oficer sztabu, człowiek o silnym charakterze, gruntownej wiedzy i wrażliwym sercu, który całe życie poświęcił Polsce.

Niestety, nie danem Mu było dożyć chwili powrotu do Wolnej i Niepodległej Polski.

Zegnamy Go z myślą, że ideały, które pisał w swej duszy, a które wiodły Go przez życie, pełne trudu i znojej pracy żołnierskiej ziszczą się i danem Mu będzie spocząć na Ziemi Ojczystej takiej, o jaką walczył!
 Cześć Jego pamięci!

Prace Instytutu Badania Zagadnień Krajowych

Londyn, w lutym.

Prace Instytutu Badania Zagadnień Krajowych, który, jak to donosiłszy w nrze 39 (482) „O. B.” z 29. IX. ub r., utworzony został 17 września 1951 r., posunęły się znacznie naprzód. Do świąt Bożego Narodzenia trwał okres organizacyjny, podczas którego Instytut uzyskał stałą siedzibę w Polskim Ośrodku Badań, gdzie od szeregu tygodni odbywają się 3 do 4 razy na tydzień zebrania zarządu, komisji lub sekcji. Zależą otrzymano z Ministerstwa Spraw Wewnętrznych niezbędne, choć wciąż skromne jeszcze, środki na zapoczątkowanie pracy badawczej i przystąpiono do gromadzenia i organizowania biblioteki i archiwum, co spoczywa w rękach p. Matlachowskiej, bibliotekarki POB (Polish Research Centre). Z grona wybranych na walnym posiedzeniu członków ukonstytuował się zarząd, którego przewodniczącym został prof. E. Szczepanik. Sekretarzem jest dr W. Szyzowski, a skarbnikiem mec. S. Cynszank. Dalszymi członkami zarządu są pp. dr Sukiennicka, dr St. MękarSKI i mgr Rybicki oraz przewodniczący poszczególnych sekcji, o których będzie później mowa. Wyłoniono też wykonawczą komisję i samodzielne sekcje, które przystąpiły do pracy.

Do komisji źródeł i materiałów, na której czele stanęła p. Krystyna Griffith-Jones (Broniatowska), weszły fachowe bibliotekarki pp.: Matlachowska, Dailewiczowa, Święcicka, Kańska, Oppmanowa i Bilewiczowa. Po nawiązaniu kontaktu komisja uzgodniła politykę akwizycyjną i przystąpiła do opracowywania katalogów: centralnego, prasowego i biblioteki własnej. Zamierzone jest wydanie niezadługo Przeglądu Bibliograficznego z recenzjami itp.

Na czele sekcji statystycznej stanął p. B. Brodziński, B. Sc. (Econ.), a weszli do niej tacy matematycy i specjaliści, jak pp. Łomnicki, J. Poniatowski i dr Kopeciova. Z sekcją tą współpracuje 10 młodych statystyków, wychowanków wydziału ekonomiczno-handlowego PUC. Sekcja ta zamierze skupić się przede wszystkim na badaniu zmian metodologicznych w statystyce krajowej. Podzielono już między sobą prace nad badaniem takich zagadnień, jak zatrudnienie, dochód narodowy, handel zagraniczny itp. Równocześnie sekcja ta będzie pomocna innym sekcjom przy oświetlaniu i krytyce ich materiałów statystycznych.

Sekcji ekonomicznej przewodniczy p. St. Wojtowski z SGH, a członkami jej są: pp. prof. Grodyński, J. Poniatowski, dr Zauberman, prof. Szczepanik, Zubrzycki i Z. Szempliński. Z nią również współpracuje grupa ok. 10 młodych ekonomistów, wychowanków PUC. Na pierwszy etap prac wzięto sprawę zbadania polskiego handlu zagranicznego, dochodu społecznego i budżetów państwowych. Pierwsze zagadnienie inicjuje prof. Szczepanik, drugie prof. Grodyński.

Do sekcji prawnej weszli pp. dr Szyzowski, dr Sukiennicka, p. Moszyński, wicemarsz. Podolski, mec. Radziukiewicz, p. Zaprawa-Ostromencki, mec. Bloch i dr W. Zaleski. Na pierwszym miejscu postawiono opracowanie zagadnień ustroju prawnopństwowego, a na drugim stoją zagadnienia z prawa karnego.

Następna sekcję stanowi sekcja badania kultury, w której przewodnictwem objął p. St. Biegański, jego zastępcą został red. St. MękarSKI, a sekretarzem red. St. Starzewski. Przewidziany jest udział w sekcji przedstawicieli świata naukowego, literackiego, teatralnego, plastyki, filmu, architektury itd.

Wreszcie piątą sekcję stanowi sekcja programowa, do której wchodzi przedstawiciele zarządu, przewodniczący poszczególnych sekcji i przedstawiciele współpracujących organizacji społecznych, jak np. Stowarzyszenia Techników, mającego swój dorobek w zakresie badania niektórych zagadnień krajowych.

Niezależnie od tych przygotowań opracowano i rozesłano do ok. 100 osób ankietę, dotyczącą zainteresowania członków i możliwości ich pracy. Z końcem roku planowane jest wydanie Rocznika Instytutu, w którym umieszczone będą cenniejsze prace. Jest to drugie zamierzenie wydawnicze oprócz wspomnianego Przeglądu Bibliograficznego. Poza tym przewidziane jest urządzanie odczytów publicznych na opracowywane w Instytucie tematy.

We wszystkich sprawach dotyczących współpracy z Instytutem należy zwracać się do członków zarządu na adres: Polish Research Centre, 51, Eaton Place, London, S. W. 1. oraz telefonicznie do p. Matlachowskiej na nr SLO 8233.

Powyższe informacje uzyskane od przewodniczącego zarządu Instytutu świadcą o poważnym zakresie jego zamierzeń i żywym tempie prac godnych poparcia przez wszystkie ośrodki rozsiane po świecie. Niektóre z nich zresztą już się samorzutnie odezwały na skutek wiadomości prasowych.

Prezes Fundacji Paderewskiego w Paryżu

Prezes Fundacji im. Paderewskiego w Nowym Jorku p. Edward S. Witkowski przybył do Paryża, w drodze do Rzymu. W Domu Kombatanta, który zwiędził przy tej okazji, miał on sposobność zetknąć się nie tylko z przedstawicielami S. P. K. i Federacji Zw. Obronicy Ojczyzny, ale również z p. ministrem Rusinkiem oraz członkami prezydium Skarbu Narodowego we Francji.

Przy czarnej kawie, którą zarząd SPK podejmował gości, prezes Witkowski zapoznał obecnych z początkami Fundacji im. Paderewskiego, z jej celami i planami na przyszłość, jak również podzielił się swymi wrażeniami z odbytego w Kanadzie objazdu uniwersyteckiego, na których kształca się stypendyści Fundacji.

Fundacja, utworzona dla uczczenia pamięci wielkiego Polaka, wykazała duże inicjatywę w ciągu krótkiego — bo niewiele ponad trzy lata trwającego istnienia. Główną myślą, która przyswiecała twórcom Fundacji z prez. Witkowskim na czele, było przyjęcie z pomocą młodym naukowcom polskim — przede wszystkim jednak dopomożeniu polskiej młodzieży zagranicą w dokonaniu studiów uniwersyteckich.

Prez. Witkowski, którego przyjaźni i długoletnia współpraca z Paderewskim datują się jeszcze z czasów pierwszej wojny światowej, postanowił w ten sposób urzeczywistnić jedno z jego życzeń. Niejednokrotnie wspominał mu Paderewski, że zamierza części swego majątku przeznaczyć po śmierci na potrzeby polskiej młodzieży, studiującej zagranicą. Wiadomo, że do tego nie doszło, a sprawa testamentu Paderewskiego była przedmiotem dochodzeń sądowych.

Fundacja, stworzona wysiłkiem paru ludzi, zdołała w przeciągu paru lat do pomocy z górą dwudziestu naukowcom polskim w uzyskaniu stanowisk na uniwersytetach kanadyjskich, jak również za pomocą stypendiów umożliwiła przeszło dwustu Polakom studia na uniwer-

sytetach w Montrealu, Ottawie i Windsorze. Za jej też poparciem powstało przy uniwersytecie montrealskim Centrum Studiów Słowińskich, które skupia wielu Polaków.

Zetknięcie się prezesa Witkowskiego z członkiem Rządu R. P., do którego resortu należą m. in. sprawy kultury i oświaty, oraz przedstawicielami społeczeństwa polskiego we Francji pozwoliło na wymianie poglądów na szereg zagadnień z dziedziny interesującej Fundację.

Zaznaczyć należy, że p. Witkowski, obywatel amerykański, ale wielki patriota polski, odznaczony został przed paru miesiącami komandorią orderu „Polonia Restituta” w uznaniu zasług, położonych w ciągu 45-letniej ofiarnej pracy dla sprawy polskiej. Los chciał, że wiadomość o przyznaniu tego wysokiego odznaczenia doręczona mu została na nabożeństwie w katedrze w Nowym Jorku, urządzonym w 10-lecie śmierci Paderewskiego. Wreńciana odznak orderu dokonał na specjalnej audiencji Pan Prezydent podczas bytności prez. Witkowskiego w Londynie w dn. 26. października 1951 r.

POWRÓT BISKUPA GAWLINY

J. E. bp. J. Gawlina powrócił do Rzymu z wizytacji kanonicznej ośrodków polskich w Danii i Niemczech zachodnich. Biskup Gawlina przeprowadził konferencje z kapelanami polskimi i poludniowymi Niemiec w Heidelbergu, oraz odbył szereg konferencji w Monachium. Podczas swojego pobytu, Biskup Gawlina przemawiał parokrotnie przez radio.

Czy masz już Legitymację SKARBU NARODOWEGO?

Krystyna odchodzi od okna: już nic tam nie zobaczy w ciągu najbliższej godziny — ci na Piłga mieli przyjechać od strony Częstochowskiej. Myśl łączniczkę, wciąż stroskana, napięta biegnie znowu do nich, do uroczyście ciotki Amelii, żyjącej wśród cennych mebli, obrazów, w mgie wyprawionej chwały sztafki antenatów, owiana wonią fikcji, starzyny, urojenia. Jak się zachowa teraz ta „ameliova dama”? Czy aby drzwi otworzy i nie narobi wrzasku? A Mira? Czy stanie dzisiaj na wysokości zadania? Obraz Ciotki — wyniosłej i spokojnej, przez *face a main* odpychającej wrokiem Mirę przy bańce mleka, ba, godzącej w „nieczarę” staromodnym przyrządem — stanął nagle przed Krystą: dość groteskowy, by zważyć cień uśmiechu, zbyt niebezpieczny, aby zmniejszyć niepokój.

Maskarada też może zawieść, każdy drobiazg może ją spłoszyć, rozjuszyc i plan popsuć. Już dziesiąta, już chyba są na miejscu; teraz powinna dzwonić: „Mirus, trzymaj się Mira!”

„Dźwięk kuchennego dzwonka w mieszkaniu na parterze. Cisza, cisza na schodach i cisza tam w mieszkaniu. Wreszcie zgłoszone kroki, zgrzytnięcie uchwyty łańcucha, uskok zamka, drzwi otwierają się, bezpiecznie uchylone.

- Czego tam?
- Mleko, świeżutkie, proszę pani.
- Nie potrzeba...
- O Jezu!

Jęk bólu nakrył gburowatą odmowę: wiejska dziewczyna osuwa się na ziemię.

— Ratunku!
Drzwi skaczą ku futrynie, by zaraz otworzyć się szeroko. Dama w czarnym szlafroku pochyla się nad chorą.
— Co wam, dobra kobieto?
— Zasiabła, proszę pani. Może by szklankę wody; musimy ją popić.

Młody człowiek — bardzo wytworny, budzący zaufanie — wyrósł nagle spod ziemi przy zemdłej wieśniaczce. Zrezygnuje z chorego, bierze ją pod ramiona i wciąga do kuchni: cóż innego mógł zrobić porządny chrześcijanin?

„Mietek...” — myśli Krystyna. A raczej nie, nie myśli: widzi — przystojnego i swobodnego chłopca, godzącego stanowczość z humorem i dowcipem. To on, gdy przyszło do egzekucji, krótko rozstrzygnął problem etyczny zabijania. „Trudno — powiedział z swym miłym uśmiechem, — tyle gadów na świecie, muszą być i bociany”. Gruntowny i sumienny, porzucił z zalem studia, gdy go mianowano zastępcą dowódcy plutonu.

Krystyna myśli o nim obrazami, esencją doznań i urywkami wspomnień. Kapelusze... Pożyczył elegancki kapelusz na dzisiejszą robotę... i pekary od Boba, by wyglądać zamożnie.

— Pozwoli pani? Lepiej zamknąć, bo przeciąg.
— Ależ oczywiście — pani Urung-Alabis odczuła dżentelmena: nie każdy nosi dzisiaj pekary i takie borsalino.

Bańka z mlekiem już w środku, drzwi lekko zatrzaśnięte, klucz w Mietka w kieszeni, wyciągnięty niezacznie.

Pani domu, ze szklanką wody, podchodzi do wieśniaczki, pochyla się, by spryskać twarz nieszczęśliwej dziewczyny.

— Nie potrzeba — mówi Mietek z uśmiechem.
— Może wody kolońskiej? Mogę...
— To zbyt uczynne. Wstawaj Mira.

Obie kobiety uniosły się współcześnie: ciotka niema, zdumiona, Mira z niewyraźnym uśmiechem.

— Wybaczy pani, musieliśmy użyć podstępku, by nie nastraszyć pani.

— Nie rozumiem, co to ma znaczyć? — pani Amelia zeszywniała z wrażeń, *lorgnon* podnosi się wolno do niespokojnych oczu.

— Akcja wojska polskiego. Jesteśmy przyjaciółmi Kazia, siostrzeńca pani. Mamy rozkaz zabrać stąd pewne rzeczy.
— Zabrać!? Rzeczy? Z mojego mieszkania?!

JANUSZ JASIEŃCZYK

Marek Korda

Powieść

— Tylko papiery, proszę pani, które Kazio przechowywał tu dla nas.

Dama już odzyskała zachwianą równowagę. Jej przenikliwe oczy lustrują napastników — ogląda ich przez szkiełka jak niezwykłe owady.

— Nie mam powodu ufać nieznanym osobom, które w dodatku wdary się tutaj siłą. Zresztą Kazio nie uprzedził mnie, nie wiem o jego kolegach.

Mietek zaczyna się gorączkować:
— Czy pani nie rozumie? Ludzie już siedzą na Szucha. Wpadka może się rozszerzyć, mogą wziąć także Kazia...
— Mego siostrzeńca?

— Nie inaczej, łaskawa pani. W pani rękach los jego i wielu ludzi. Gestapo...
— Ja nie nie rozumiem, mój panie. Tyle bandytów wódcy się teraz po mieście. Powinni państwo mieć jakiś dowód...
— Dość już, naprawdę nie mamy czasu. Jeśli pani odmawia współpracy, to...
— To co? — ostre pytanie damy. — Sięga pan po rewolwer?!

Na Polkę? Ja nie pozwalam.
Mira wsunęła się między Mietka i rozjuszoną ciotkę.

— Chce pani dowodów? Dam je, wiem wszystko o Kaziu. Byłam tu służbowo w nieobecności pani. Pani kuzyn wyjechał w szarym płaszczu, w pumpach i brązowej marynarce. Miał na sobie zielony krawat. Mało pani? Znam jego pokój. Nad tapczanem wisi karabela z XVIII wieku. Pod nią jest portret dziadka, powstańca z 1863 roku — na imię mu było Roman. Był zesłany na Syberię.

— To mój ojciec — powiedziała pani domu, łagodniejszym już tonem. — Roman Alabis, dobry Polak. Kurlandzki baron — do dała z godnością, przyglądając się Mirze z błyskiem budzącej się ufności.

— No widzi pani. Wiem wszystko o pani rodzinie. Krzyż *Virtuti Militari* po ojcu przechowywał pani za obrazem Simmlera.
— O nie, przepraszam, to *Virtuti* mojego dziadka po kądzieli: Lisowskiego. Ci z Litwy, z Kulbacznicy. To rok 31-szy. Ale rzeczywście, to dziwne... Co za czasy...
— Opuściła *lorgnon* i spoglądała na intruzów bezradnie, mrugając powiekami.

— Więc dobrze, co mam robić?
— Nic — wkroczył Mietek. — Niech pani tu zostanie. Wpuszczę frontem kolegów: czekają tam na schodach.

Parskający warkot ściągnął Krystynę do okna. Przerazenie odbiera oddech: cztery motocykle feldgrau, zandarnskie, z przyczepkami pedzą szusem przez plac — w stronę tamtych — na Piłga. Co robić? Boże! — Nie! — serce w gardle — zwołują, stanęli przed Domem Akademickim, wysiedli. Grzyby hełmów toczą się nad trawnikiem i kolczastą zaporą — niktą w otwórze wejścia.

Krystyna usiadła ciężko. Powrotna fala strachu rzuca w nią dom na Piłga: to kilkanaście mieszkań — niepewnych i struchlałych, pełnych strwożonych ludzi, dzieci, głupców, kto wie, czy nie agentów. Każdy może gwałt podnieść w obawie przed rozbojem, każdemu podpaść może grupa młodych intruzów. A telefony? I niemieckie sąsiedztwo! Ile metrów? — chyba trzysta, nie więcej od tyłów Akademickiego Domu.

(16)

I czas! Czas policzony — ich czas wisi na włosku, na harcie, odporności Stefana — bitego, dręczonego na Szucha. Sześc pokojów i kuchnia: też wrogowie patrolu — meble, graty, obrazy i tajne zakamarki, kryjące, napewno dobrze, przekłętą, podłą skrytkę. Wszystko przeciwko chłopcom — czy dadzą sobie rady?

Już chyba weszli. Figa, Ziutek — poeta, nieuważny. Twarz pięgowata staje przed nią jak żywa: indyjsze jajo, nakryte wiechłą słomy, patrzące na świat drwiąco chłopięcymi oczami i zadartym przekornie nosem. I ręce: zawsze brudne, powalane smarami lub atramentem, najzręczniejsze do zamków i wytrychów — mógłby iść w konkurs z zawodowym kasiarzem.

— Bez nerw, szampani. Niech się pani natęży. Nie chcemy paninej krzywdy, po co graty rozwałacz?

To Ziutek, ciotka; prośba, by sobie przypomniiała, gdzie Kazio się zamykał, gdzie dębał, stukał, wiercił. Mówią w kuchni, Mietek z Figą tymczasem przeszukują pokój — fachowo i dokładnie. Ściany odpowiadają głucho pod kolbą pistoletu; nie zdradziły dotąd sekretu meble, podłogi, ani obrazy, piętzące się w salonie, podejmowane z haków.

— Niestety, młodzieńcze, nie panu nie pomogę. Siostrzeniec zwykle przesiadywał u siebie; — dama spogląda nerwowo na drzwi wodzące w głąb mieszkania: — ci panowie tam poszli... a tam antyki, mój Boże...

— O nich się pani nie martw: dadzą radę. Ja tu od głównej skrytki. Kazik musiał ją gdzieś wmontować. Może tutaj?

Ukląkł przy obudowanym elegancko zlewie. Opukuje go zrzęcznie dobytym z bańki mokliem.
— Wie pan co? Jednak to chyba w kuchni — odezwała się ciotka.

— No?
— Kazik zamknął się kiedyś tutaj. Powiedział, że myje głowę, ale to wydało mi się dziwne — mamy przecież łazienkę.

Ziutek gwizdnął przeciągle. Podniósł się z kłęczek, uważnie świdrując oczami obszerne pomieszczenie. Obie kobiety próbują mu dopomóc, skacząc wzrokiem po kuchennych obiektach.

— Lodówka? — pyta Ziutek.
— Popsuta, pusta.
— Zobaczymy jednak.

Jakaś puszcza z konserwą, potracona w pośpiechu, spadła na ziemię i potoczyła się ku lodówce. Chłopak schylił się po nią, lecz nie podnosi: zastygł wpatrzony w linoleum podłogi. Myśli, wyobraźnia pracuje silnie pod maską gapiowatej, bez troskiej twarzy.

— Tak, to tutaj — pokazał palcem odcisk ciężkiego sprzętu. — Lodówkę ktoś przesuwał.

— Nie ja, nie jestem dosyć silna.
— No właśnie, właśnie — Ziutek zagwizdał znowu ulubioną melodię. — Mira, pomóż!

— Nie bez trudu usunęły ciężki sprzęt. Pod nią, nakryta deską i kawałkiem linoleum tkwiła mocna, stalowa skrzynka, wpuszczona w wycięty w podłodze otwór.

— Jest! — krzyknął Ziutek.

Próbowali ją wyciągnąć. Nie szło, dopiero wpełchnawszy pod dno skrzyni dwa długie pogrzebacze, wydobyli ją wspólnie na wierzch. Zaczęły się narady.

Już dziewięta trzydziści. Krystynie przyniesiono herbatę. Pije ją w rozrządzeniu, uszami nastawiona na dzwonek telefonu, oczami na plac tam w dole — spokojny teraz, dla niej tak samo nudny, jak dla wszystkich przechodniów.

Właściwie jeszcze nie ma powodu do obaw. Zaczęli przed pół godziną, teraz przeszukują mieszkanie, to musi potrwać, może trwać i godzinę. Skoro cisza, nie słycać strzałów, więc wszystko idzie sprawnie. Krystyna pompuje w siebie rozsądne argumenty. Działają, ale krótko — jak zimny okład na rozpaloną głowę.

(d. c. n.)
(World copyright reserved)

NYLONY

Największy wybór — Fully fashioned

NYD 51 Gauge 30 Denier	20/-
NYL 54 Gauge 30 Denier	23/-
NYM 51 G. 15 D. „Szkłane“	25/-
NYS 54 G. 15 D. „Szkłane“	27/-
NYF 60 G. 15 D. „Szkłane“ Extra	29/-
NET 54 G. 15 D. „Fishnet Siatkowe“	30/-

Obszerne cenniki na paczki do Polski i Rosji na żądanie

HASKOBA LTD.

2, HOGARTH RD., LONDON, S. W. 5.
Naprzeciw stacji Earls Court.

PODZIĘKOWANIE

Tą drogą przesyłam moje podziękowanie nieznanemu ofiarodawcy z Anglii, który przesłał mi w okresie przedświątecznym gwiazdkę w postaci trzech dobrych polskich książek.

Wacław Borkowski
114, Gunnison St., S. W.
Grand Rapids Michigan U. S. A.

PIEPRZ CZARNY

ziamisty 1/2 kg. do Polski wraz z opłatą pocztową 23/9

NYLONY Gauge 54 z pary 23/-
Kawa Nestle 1 lb. z przesyłką 15/-
Manson Laboratories & Sales Co.
IMPORTER & WHOLESALER
255, OLD BROMPTON ROAD,
LONDON, S.W.5 Tel.: FLA 9131

KRONIKA WOJSKOWA

STANY ZJEDNOCZONE A. P.

Jak wspomniano już niejednokrotnie w naszych Kronikach Wojskowych, realizacja planów dobrojowych szwankuje wciąż jeszcze i wykazuje niebezpieczne opóźnienia. O ile analogiczne opóźnienia w zbrojeniach Wielkiej Brytanii spowodowane są przede wszystkim trudnościami finansowymi i brakiem surowców, o tyle w Ameryce jedynymi ich przyczynami są momenty techniczne i organizacyjne, t. zn. brak sprawdzianów i narzędzi, ciągle wprowadzanie ulepszeń i zbyt częste wstrzymywanie rozpoczętej już produkcji. Nieodciążenia te odbijają się szczególnie ujemnie na produkcji lotniczej.

Jak twierdzi „U. S. News and World Report” z 18. stycznia b. r., miesięczna produkcja samolotów wzrosła od wybuchu wojny koreańskiej z 215 do zaledwie 500, gdy (podług oświadczenia Trumana z grudnia 1950) miała wzrosnąć do niemal 1.000! W końcu 1952 produkcja ta wyniesie w najlepszym razie 1.100, by w latach 53/54 dojść do 1.800 na miesiąc i do potencjalnej możliwości produkowania 4.000 samolotów miesięcznie. Cyfry te są imponujące zwłaszcza, gdy się weźmie pod uwagę wysoką jakość i fantastyczne ceny nowego sprzętu. Niemniej uplynie jeszcze sporo czasu, zanim Ameryka odrobi obecną przewagę liczebną Rosji w wojennym sprzęcie lotniczym (zwłaszcza myśliwskim), co prawda lżejszym, gorszym i mniej wszechstronnym. Przypominamy, że podług ocen amerykańskich Rosja wyprodukowała od zakończenia wojny 30.000—40.000 samolotów, gdy powojenna produkcja amerykańska dotychczas nie przekroczyła 16.000, w tym tylko około 50% o napędzie odrzutowym.

W rezultacie Ameryka posiada obecnie liczebną, za to ogromną, przewagę jedynie na odcinku lotnictwa bombardującego oraz morskiego, które ma — 10.000 samolotów i 12 nowoczesnych lotniskowców w stanie czynnym, nie licząc kilkudziesięciu w „naftalini”.

Preliminarz budżetowy na rok 52/53

Przewiduje około 31 miliardów na własne zbrojenia i 10 i pół miliarda na pomoc dla sojuszników, t. zn. tylko o 5 miliardów dolarów mniej, niż wynosiły wydatki wojenne w roku 43/44. Trzeba oczywiście uwzględnić, że w tym czasie dolar się zdewałował. Ponieważ dla pokrycia całości nowego budżetu, wynoszącego ponad 85 miliardów dolarów, brak na razie 14 miliardów, liczyć się trzeba z pewnymi obietnicami przez Kongres, lansowanymi nie tylko przez republikanów, ale także przez niektórych koła demokratów. Mówi się o urwaniu pomocy dla sojuszników, zwłaszcza drugiej możliwości (znaczne przykroczenie sruby podatkowej) jest w roku wyborów prezydenta niepopularna, a preliminarz tak czy inaczej przewiduje zwiększenie wpływów z podatków o 5 miliardów.

Charakterystyczny (dla oceny sytuacji przez Trumana i jego rząd) jest fakt, że, nie oglądając się na nadchodzące wybory, chciałby on więcej „masła przetestować na armaty”, domagając się m. in. zmniejszenia produkcji samochodów prywatnych o 1.300.000 (do 4.000.000) a budowy domów z 1.100.000 850.000 oraz żądając zgody kongresu na rozkręcenie produkcji „fantastycznych broni niekonwencjonalnych” o dalsze 5 do 6 miliardów, płatnych dopiero w następnym roku budżetowym.

Summa summarum Ameryka rozkręca swoje i tak olbrzymie zbrojenia, niezrażona znacznie słabszym wysiłkiem swoich sojuszników. Rzecz jasna, że wobec dewaluacji dolara, niebawomych ulepszeń sprzętu, rozszerzenia bazy produkcyjnej na znacznie większą ilość fabryk i ponownego podwyższenia zółdu o 10% — nie zdola ona nawet w przybliżeniu wyprodukować tyle sprzętu, ile produkowała za analogiczne sumy podczas wojny.

Podług „New York Times” wystawienie dywizji piechoty podczas ostatniej wojny kosztowało 19 milionów dolarów,

PCA RADIO

SKLEP I WARSZTAT RADIOTECHNICZNY SPK

PROWADZONY PRZEZ INŻYNIERÓW SPECJALISTÓW

Sprzedają odbiorników telewizyjnych zwykłych, przodujących marek angielskich (również na spłaty).
Własny transport.

170, GOLDHAWK ROAD, LONDON, W.12 — tel. SHE 4746.

PRZED ZROBIENIEM ZAKUPU — OBEJRZYJ I SPRAWDŹ

CENY NASZYCH TOWARÓW

SPADOCHRONY - NAJLEPSZA POMOC DO POLSKI

Materiały na ubrania, płaszcze i kostiumy, koszule męskie i bluzki damskie, pończochy nylonowe, obuwie, artykuły toaletowe i galanteryjne

poleca tanio

SKLEP CENTRALI HANDLOWEJ SPK

18, Queens Gate Terrace, LONDON, S. W. 7. — Tel.: WES 0747—9
Otwarty — z wyjątkiem niedziel i świąt — od godz. 10-ej do 18-ej,
w soboty tylko do godz. 17-ej
Zapraszamy do odwiedzenia naszego sklepu

ŚWIATŁA I CIENIE ZJAZDU WSCHODNIO-EUROPEJSKIEGO W LONDYNIE

Zjazd działaczy politycznych i społecznych, zwołany do Londynu przez Komisję Ruchu Europejskiego dla spraw Europy środkowej i wschodniej — jest już poza nami. Trzeba więc podsumować jego wyniki i rozmiścić obiektywnie światło i cienie.

Pierwszą pozycją dodatnią bilansu zjazdowego jest fakt, że zjazd w ogóle się odbył. Przywódcy Ruchu Europejskiego odkładali w ciągu ostatniego roku dwukrotnie termin zjazdu, działając niewątpliwie w przesławnym przekonaniu, że z punktu widzenia Europy zachodniej, a przede wszystkim Wielkiej Brytanii, lepiej nie spieszyć się z otwieraniem wschodnio-europejskiej puszczy Pandory. W końcu jednak zdecydowano się na zwołanie zjazdu, który był licznie obsesany i to nie tylko przez reprezentantów narodów ujarzmionych, ale także przez szczęśliwszych, bo po zachodniej stronie żelaznej kurtyny mieszkających Europejczyków.

Na publicznej manifestacji w Albert Hallu w Londynie delegacja angielska zgłosiła rezolucję stwierdzającą, że mocarstwa zachodnie nie mogą zgodzić się na żadne porozumienie z Sowietami, któreby pozostawiało Europę środkową i wschodnią w dzisiejszym stanie niewoli. Rezolucja została uchwalona jednomyślnie w obecności kilku tysięcy osób, wśród których znajdowali się między innymi członek gabinetu Churchilla minister MacMillan. Polityk ten kilka dni przedtem wygłosił na otwarciu zjazdu przemówienie powitalne w imieniu swoim i ministra Edena.

Na dobro zjazdu zapisać należy również właściwą postawę, jaką znaczna większość jego uczestników zajęła w sprawach programowych. Tak więc upadły na zjeździe wszelkie niewczesne pomysły utworzenia z Europy środkowej i wschodniej rolniczego uzupełnienia przemysłowej części zachodniej naszego kontynentu. Zjazd wypowiedział się następnie przeciwko bardzo niebezpiecznej formule, wysuniętej przez delegację francuską, a zwalczanej przez zespół polski, która z góry zobowiązała miała narody za żelazną kurtyną do podjęcia spraw spornych pod arbitrażem neutralnym. Formułka przywieziona została przez delegację z nad Sekwany, ale trudno było oprzeć się wrażeniu, że inspirowana była po niemieckiej stronie Renu, a miała na celu mączenie wody w Odrze i Nysie.

Przejdźmy teraz z kolei od światła — do cieni. Niepokojącym cieniem jest wspomniana przed chwilą rola odegrana przez delegację francuską. Równie niepokojąca była wrażliwość na argumenty zwolenników arbitrażu, okazywana przez delegację węgierską. W ogóle, musimy z przykrością stwierdzić, że w ciągu kilku dni zjazdu zachowanie się poszczególnych delegatów węgierskich — wywoływało daleko idące zastrzeżenia. Tak np. jeden z Węgrów, b. minister Auer wygłosił przemówienie par excellence jaitańskie. Wedle p. Auera mocarstwa chciały w Jaitce zapewnić narodom Europy środkowej i wschodniej niepodległość, ale Rosja zlamiała tę umowę i stał się niebezpieczny. Bardzo źle, że p. Auer tak myśli, jeszcze gorzej, że w swym przemówieniu występował — nie wiadomo dlaczego — w imieniu całej Europy za żelazną kurtyną.

Niemcy, którzy przybyli na zjazd, zachowywali się na zewnątrz dość powściągliwie, nie wychodząc z roli obserwatorów. Ich aktywność zakulisowa — była duża i z polskiego punktu widzenia musiała wywoływać pewien niepokój. Jest rzeczą zastanawiającą, że wśród niektórych delegacji, w kilka zaledwie lat po zakończeniu wojny, zbladło już w znacznym stopniu wspomnienie hitlerowskich okru-

ciństw i niemieckiego imperializmu. Jeśli mimo to, zjazd nie spełnił ukrytych nadziei niemieckich „Europejczyków”, to stanowi to dowód, że wy-mowa życia i logiki historycznej jest — jednak czynnikiem decydującym.

Echa, jakie zjazd londyński wywołał w prasie zachodniej, są bardzo charakterystyczne, a te odgłosy prasowe trzeba znowu zaliczyć częściowo do światła, a częściowo do cieni. Pożyteczny był więc fakt, że prasa angielska nie przemleczala zjazdu od strony sprawodawczej. Publicystycznie jednak postawa niektórych organów prasy londyńskiej musi wywołać w nas uczucie protestu. Taki np. „Times” w artykule z 21. stycznia br. tłumaczył narodom zła żelaznej kurtyny, że właściwie nie powinny matrycy, o niczym innym, jak tylko o jakiejś stopniowej ewolucji, która by uszczęśliwiła ich kraje rządami w rodzaju Tity. Jeszcze dalej poszedł w artykule pozajzdowym tygodnik „The Economist”, który po prostu zwalczał uchwaloną w Albert Hallu tezę, iż nie można dzielić Europy na wolną i ujarzmioną. Tygodnik ten twierdził, że Europa nieraz już była w ten sposób podzielona i zapowiadał brutalnie, że narody zachodnio-europejskie nie myślały prowadzić wojny o wyzwolenie Europy Wschodniej. Te głosy prasowe były kublek zimnej wody wylanym na głowy środkowo i wschodnio europejskich delegatów.

Jeśli idzie o sprawozdania BBC — to zajmowały się one zjazdem w sposób znacznie bardziej szczegółowy i entuzjastyczny w różnorodnych gaudycjach przeznaczonych za żelazną kurtynę, niż w audycjach angielskich, przeznaczonych na konsumpcję słuchaczy zachodnich.

Nie można również pominąć milczeniem faktu, że prasa amerykańska pisała o zjeździe bardzo niewiele. Jest to niewątpliwie refleksem pewnego wysięgu o wpływy wśród narodów za żelazną kurtyną między Amerykanami a Anglikami. Amerykanie uznali widocznie zjazd londyński w wyższym stopniu za „imprezę angielską”, niż to uznali sami Anglicy.

Echa zjazdu londyńskiego za żelazną kurtyną są znamienne. Reżymy komunistyczne prześcigają się w protestach i czynią gwałtowne wysiłki, aby zjazd zożydzić. Świadczyłyby to o tym, że był on dla reżymów komunistycznych szkodliwy, a więc z naszego punktu widzenia — dodatni. Ale z drugiej strony obawiamy się, by ta gwałtowna reakcja zniechęcających przez społeczeństwa rządów komunistycznych, nie wywołała w tych społeczeństwach zbyt przesadnych nadziei i zbyt optymistycznej oceny realnego znaczenia londyńskich obrad. Krótko mówiąc — nie należy być w ocenie zjazdu ani optymistą, ani pesymistą. Jest to najtrzeźwiejszy i najważniejszy sposób ujmowania zjawisk politycznych; może właśnie dlatego stosuje się go tak rzadko.

L.

Z RADY POLITYCZNEJ

Londyński „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza” doniósł o przystąpieniu odłamu gen. Hallera i dr. Kuśnierza ze Stronnictwa Pracy do Rady Politycznej. Wiadomość ta stanowiła o tyle zaskoczenie, że dnia poprzedniego „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza” donosił, że Rada Polityczna „nie zdołała wciągnąć do swego grona gen. Hallera”, albowiem „podpisał on jakąś wspólną deklarację z p. Mikołajczykiem i przybył tu przed kilku dniami z Waszyngtonu p.

Karolem Popielem”. Pismo to twierdziło dalej, że gen. Haller „skłonny jest wejść do Rady, ale jako „duchowy łącznik” z p. Mikołajczykiem”.

Jednocześnie „Dziennik Polski” doniósł, że grupa pp. Kazimierza Baginiego i Stefana Korbońskiego występuje obecnie w Radzie Politycznej w roli reprezentacji „Polskiego Stronnictwa Ludowego — Odłamu Jedności Narodowej”. Wywołało to już bardzo ostrą reakcję na łamach prasy Mikołajczyka.

KSIAŻKA POLSKA TO NAJLEPSZY TWÓJ PRZYJACIEL!

PRENUMERATA z przesyłką pocztową (opłata za przesyłkę lotniczą w 1/2 taryfy, płatna z góry): W W. BRYTANII sztyngłów: miesięcznie 5/6 kwartalnie 15/-, rocznie £2.17.0; przyjmują: „Gryf” — Publications Ltd., 169-171, Battersea Church Rd., London, S. W. 11. Zmiana adresu 1s. — W BELGII miesięcznie: frb. 25, kwartalnie frb. 75. Zamówienia i należności przyjmują: Janina Korab-Brzozowska-Csaky, 182 Av. Joffre, Forest, Bruxelles. Należności wpłacać na rachunek pocz.: J. Korab-Brzozowska-Csaky, nr. 7315.20, podając swój dokładny adres. — WE FRANCJI franków fr.: miesięcznie 160, kwartalnie 450, rocznie 1750. Zamówienia oraz należności przyjmuje S-te „Libella” Librairie — 12 rue St. Louis en l'Île — Paris IV, nr. konta pocztowego Paris cc 565150. — W HOLLANDII miesięcznie fl.: 2,00, kwartalnie 5,50. Wpłacać przekazem pocztowym: Fr. Malecki 17 Tulpenlaan, Bij Gelen (Limburg). — W NIEMCZECH: zamówienia i wpłaty przyjmuje: M. Gawuc, Księgarnia „Wiedza”, (13a) Schwandorf (Bayern), Bahnhofstr. 19. — W NORWEGII koron: miesięcznie 4, kwartalnie 10, rocznie 36. Prenumeratę przyjmuje: Narvesens Kiosk Kompani, Postbox 125, Stortingsgata 2, Oslo. — W PORTUGALII: kwartalnie 35 esc., rocznie 120 esc. Prenumeratę przyjmuje: A. Zieliński, Lisboa Central, Caixa Postal Nr. 110. — W SZWAJCARII fr. szw.: miesięcznie

2,00, kwartalnie 5,50. Należności za prenumeratę wpłacać białym czekiem pocztowym (mandat de poste interne) pod adresem: Fribourg 2. Case Postale 19. — W SZWECJI koron: miesięcznie 3,60, kwartalnie 10, rocznie 36. Prenumeratę przyjmuje Polski Komitet Pomocy, Jungfrugatan 30/II Stockholm. — WE WŁOSZECH lirów: kwartalnie 700. Prenumeratę przyjmują W Zahorski, Associazione Combattenti Polacchi, Nazario Sauro 9, Roma. Należności wpłacać przekazem pocz. — W ARGENTYNIE kwart. 32,50 peso, półrocznie 65 peso, przyjmuje: T. Dabrowski, „Libreria Polaca”, Av. Leandro N. Alem 641, Buenos Aires. — W BRAZYLII: kwart. Cr. 35, półrocznie Cr. 70. Prenumeratę przyjmuje: Z. Kietlińska, „Av. Batel 1514, CURITIABA, Parana. — W AUSTRALII: prenumeratę przyjmują: „Vistula” (Australia) Pty., Ltd., 77 Pitt St., SYDNEY; A. Syrtatowicz, Lot „C” The Boulevard, FAIRFIELD, N. S. W.; „SPOLEMN”, 85, Wattle Av. Royal Park, ADELAIDE, S. Australia; prenum. kwart. \$1.00A, roczna \$3.00A, opłata kwart. za premię \$0.80A. — W KANADZIE: kwartalnie dol. 2,10, półrocznie dol. 4,00. Prenumeratę przyjmuje: Polska Agencja Książek i Czasopism, 83, Front St. E. Toronto, ONTARIO, CANADA oraz na Quebec, Nova Scotia, Prince Edward Island i New Brunswick — T. Sypniewski, 2670, Barclay Ave., apt. 2, MONTREAL. — W POŁUDNIOWEJ

Komisja katyńska kongresu Stanów Zjedd. rozpoczęła prace

SPRAWA „NAOCZNEGO ŚWIADKA”

Dnia 4 lutego rozpoczęła w Waszyngtonie swoje prace Komisja Katyńska Amerykańskiej Izby Reprezentantów, utworzona we wrześniu ub. roku. W przededniu rozpoczęcia prac członkowie Komisji z przewodniczącym R. J. Maddenem na czele byli przyjęci przez Prezydenta Trumanem, któremu wręczyli list nast. treści: „Nasza Komisja uprzejmie prosi Pana Prezydenta, aby zechciał polecić poszczególnym resortom swej administracji udzielenie na użytek Komisji wszelkich informacji, zapisów z archiwów, odnoszących się do sprawy zaginionych oficerów armii polskiej i odnalezienia ich grobów masowych w lesie katyńskim”. W odpowiedzi Prezydent zapewnił członków Komisji o gotowości do współdziałania z nią, celem wykrycia prawdy oraz, że wydał już odpowiednie instrukcje szefom departamentów i urzędów federalnych. Jak przypominamy, w skład Komisji, liczącej siedmiu członków, wchodzi obok R. J. Maddena trzech jeszcze posłów demokratycznych: D. J. Flood, F. Furgolo i T. M. Machrowicz oraz trzech republikanów: G. A. Dondero, A. E. O’Koński i T. P. Sheehan. Pięciu spośród wyżej wymienionych to prawnicy, a trzech jest pochodzenia polskiego.

Dnia 4 bm. zeznawał jako pierwszy plik Van Vliet, którego raport z pobytu na grobach Katyńskich w charakterze jeńca, przywiezionego tam przez władze niemieckie na wiosnę roku 1943, był już omawiany na łamach „Orła”. Plik Van Vliet podtrzymał w zeznaniach tezy swego raportu z roku 1945 i dał ponownie wyraz przekonaniu o sowieckiej odpowiedzialności za zbrodnię katyńską.

Jak przypominamy, twierdzenia te podtrzymał był ze swej strony plik D. B. Stewart, który należał również do grupy alianckich jeńców przywiezionych na groby katyńskie, a złożył swoje zeznanie Komisji dnia 11 października 1951, jeszcze przed oficjalnym rozpoczęciem jej prac. Bawił on wówczas chwilowo w Waszyngtonie, dokąd przyjechał z frontu koreańskiego, gdzie pełni służbę liniową.

Listę świadków polskich utworzył p. Marian Gawiak, przebywający obecnie w Kanadzie. Był on jednym z uwięzionych w obozie Kozielemskim, gdzie przebywał wraz ze swoim ojcem. Należy do grupy ocalałych i jest osobą znaną w polskich kołach. Zeznania jego dotyczyły ewakuacji obozu w Kozielemsku, skąd jedynie dwa transporty odnalazły się następnie wśród czterystu ocalałych. Drugim z kolei świadkiem był ambasador Tadeusz Romer, przybyły również z Kanady, który przebywał w Rosji od października 1942 r. do czasu zerwania stosunków przez rząd sowiecki z Polską w kwieniu 1943 r. Amb. Romer, który zeznawał następnego dnia, 6 b. m., wyraził również przekonanie o winie sowieckiej, powołując się m. in. na setki listów od rodzin polskich z rozmaitych stron Rosji z zapytaniami o jeńców, zaginionych od wiosny 1940. Dalej wyraził on przekonanie, że „w okresie przyjaźni niemiecko-sowieckiej oba państwa totalne porozumiały się co do likwidacji kierowniczych warstw polskiego narodu”.

Również z Kanady przybył plik dypł. Jerzy Grobicki, który zeznawał dnia 7 lutego. Należał on także do grupy oficerów ocalałych z Kozielecka, a relacja jego jest znana z książki „Zbrodnia Katyńska w Świetle Dokumentów”. Plik Grobicki m. in. był pytany, czy znany z Kozielecka i opisany w teście książce kom-

brig Zarubin, jest osobą tożsamą z obecnym ambasadorem sowieckim w Londynie tego samego nazwiska. Świadek nie mógł udzielić na to odpowiedzi stanowczej, co — jak nam wiadomo — wynika m. in. z trudności wypowiedzenia ostatecznego zdania na podstawie obecnej fotografii sowieckiego dyplomaty, którego podobizny ukazują się obecnie w ubraniu cywilnym. Z relacji jeńców kozieleckich wiadomo jedynie, że „Kombrig” był człowiekiem wykształconym i mówiącym zachodnimi językami, a dobre jego manieri odnosiły od innych NKWD’zistów. Plik Grobicki stwierdził przed Komisją jedynie, że według fotografii podobieństwo „Kombriga” do ambasadora jest duże.

Tego samego dnia zeznawali jeszcze katolicki duchowny amerykański ks. Brown, który spędził osiemnaście lat w Moskwie i korespondent Associated Press H. C. Cassidy, który zwiedzał groby katyńskie w r. 1944 na zaproszenie Moskwy. Obaj wymienieni wyrazili przekonanie o winie sowieckiej.

Dnia 7 lutego stanął przed Komisją tajemniczy i anonimowy świadek, występujący w kapturze zakrywającym twarz, który został przedstawiony przez Przewodniczącą, jako „świadek naoczny” i rzekomo będący narodowości polskiej. Świadek ten, którego wystąpienie nabrało w ten sposób charakteru sensacyjnego i uzyskało duży rozgłos, opowiedział natomiast historię, która nie może mieć żadnego związku ze zbrodnią katyńską, jeśli — o czym należy wątpić — jest w ogóle prawdziwa. Stwier-

dził on, że wydstawczy się w październiku roku 1939 z obozu jeńców w Pa-wliczewie Borze, za namową jakiegoś księdza i jeszcze innego jeńca udał się do lasu katyńskiego, gdzie ukryty w konarach drzew miał możliwość być świadkiem sceny mordowania polskich oficerów. Scenę mordu opisuje na ogół wiernie, co nie znaczy, że ją widział, bo jest ona znana z dokumentów źródłowych, ogłoszonych w druku. Jeśli nawet przyjął jednak, że anonimowy świadek istotnie widział podobną scenę, to nie mogła ona w żadnym razie dotyczyć jeńców obozów Kozielecki, Ostaszków, Starobielski, ponieważ pozostawali oni przy życiu do wiosny r. 1940, na co posiadamy wystarczającą ilość dowodów.

„Naoczny świadek” spowodował wprowadzić kilkominutową sensację w prasie, ale należy wyrazić zdziwienie, że został w ogóle dopuszczony przed Komisję. Wprawdzie podano jego narodowość jako polską, nie tylko nie został on jednak przedstawiony Komisji Kongresu ze strony polskich kół odpowiedzialnych, ale nie jest nikomu w polskich kołach znany, a w szczególności nie o nim nie wiadomo w Polskim Stowarzyszeniu b. Więźniów Sowieckich. Relacje jego nie zostały też nigdy przedstawione cywilnym ani wojskowym ośrodkom polskim, które od wielu lat zbierają skrupulatnie wszelką dokumentację katyńską. Nic podobnego nie znajdujemy też w książce „Zbrodnia Katyńska w świetle dokumentów” z przedmową gen. Andersa.

Z. S.

Niemcy robią trudności

(Dokończenie ze str. 1)

Paktu Atlantyckiego, zakończenia okresu okupacyjnego, załatwienia sprawy Saary itd.

Przemówienia opozycyjne były niesłychanie ostre i wyzywające. Jeden z przedstawicieli socjaldemokracji, dr. Arndt, oświadczył, że nie trzeba obawiać się wycofania się Ameryki z Europy, bo Niemcy są trzecim pod względem potencjału gospodarczego państwem na świecie, zatem Ameryka musi tego terenu bronić z pomocą lub bez pomocy samych Niemców. Nie wiadomo, czy mówca zastanawiał się nad tym, że jeśli nie będzie można Niemiec obronić, to może powstać wojskowa konieczność kompletnego zniszczenia przemysłu przed opuszczeniem terenu. Przedstawiciel uchodzący, p. Kather, otrzymał oklaski za oświadczenie, że jeśli Francuzi mówią, iż nie chcą umierać za Królewicę, to w Niemczech nikt nie będzie chciał umierać za Jaltę i Poczdam. Dodał on potem, że Niemcy chcą odzyskać utracone ziemie w drodze pokojowej.

Tak więc widzimy, że w ostatnim okresie sprawy europejskie wysunęły

się na pierwszy plan w polityce międzynarodowej. Fakt ten znalazł odbicie w mowie parlamentarnej p. Edena, w której zaczął przeglądać spraw światowych od spraw europejskich i poświęcił im bardzo dużo miejsca. Burza, która rozpetala się w parlamencie brytyjskim przeciw Churchillowi na tle spraw Dalekiego Wschodu została przerwana przez śmierć Króla. Nie wiadomo czy to jątrzenie w stosunkach brytyjsko-amerykańskich będzie na nowo podjęte po przerwie, czy też jakieś nowe wydarzenia zmuszą do zajęcia się innymi sprawami. A wydarzenia biegna. Wypowiedzenie przez Włochy traktatu pokojowego z Rosją jest posunięciem poważnym, aczkolwiek ze szczególnych względów nie ściągano ono na siebie dużej uwagi. Nie ulega wątpliwości, że uporządkowanie stosunków wewnątrz-europejskich staje się w obecnej chwili zagadnieniem najpilniejszym. Zobaczymy czy narada państw atlantyckich w Lizbonie, przyczyni się do tego uporządkowania.

(S. K.)

Metropolita Makary

W końcu roku ubiegłego odbył się Synod biskupów prawosławnych środkowej i zachodniej Polski, czyli cerkwi prawosławnej polski „ludowej”. Synod ten uznał, że nie ma wśród siebie nikogo godnego objęcia stanowiska Metropolity i zwrócił się do cerkwi rosyjskiej z prośbą o mianowanie kogoś. Cerkiew moskiewska „przychyliła się do tej prośby” i wyznaczyła na metropolitę warszawskiego — byłego metropolitę łwowskiego — Makarego. Makary przyszedł do Lwowa przed kilku laty dla przeprowadzenia likwidacji Kościoła Unickiego, co robił z całą bezwzględnością.

Cel mianowania Makarego stał się jasny już po paru miesiącach. Rozwinął on w Polsce sieć donosicieli, którzy wyszukują unitów, zmuszając ich do przystępowania do cerkwi prawosławnej, a w razie odmowy powodują ich deportację do Rosji. Agenci Makarego są szczególnie czynni na Ziemiach Zachodnich, zwłaszcza na Dolnym Śląsku i w Prusach Wschodnich, dokąd wysiedlono z podkarpacia ludność Lemkowska.

KONDOLENCJE RADY NARODOWEJ

Prezydium Rady Narodowej RP. wy-stosowało do Speakera Izby Gmin w Londynie następującą depezę:

Rt. Hon. W. S. MORRISON
Speaker House of Commons
London.

Rada Narodowa RP w Londynie wyrażając uczucia Narodu Polskiego łączy się całym sercem w żałobie Narodu Brytyjskiego osieroconego przez szlachetnego Monarchę, którego cały wolny świat podziwiał i szanował. Pragniemy wyrazić Jej Królewskiej Mości Królowej, Jej Królewskiej Mości Królowej Matce oraz Rodzinie Królewskiej nasze najgłębsze współczucie.

Urzędujący Prezes Adam Pragier.

Popleraj POLSKIE TEATRY!

AFRYCE: kwartalnie 15/-, rocznie 57/-, Prenumeratę przyjmuje bez pośrednio „Gryf” Publications Ltd. — W STANACH ZJEDNOCZONYCH: „SYRENA PUBLICATION”, 8805, Neal Street, DETROIT 14, Michigan. kwart. dol. 2,10, półrocznie dol. 4,00. Prenumeratę przyjmują: L. Duradaw-Ossetyński, „Witno”, 2847 Ventura Boulevard, Agoura P. O. Box 113, California — „Gryf”, W. Bienkowski, 808, Wager St., Utica N. Y. U. S. A. oraz Józef Białasiewicz, Public Relations 1165, Milwaukee Ave., Chicago 22, Ill. — OGŁOSZENIA: na terenie W. Brytanii firma Carlton Films Co. Ltd., Grand Buildings, Trafalgar Square, London, W. C. 2, lub „GRYF” — PUBLICATIONS LTD., 171, Battersea Church Road, London, S. W. 11.

CENA OGŁOSZEŃ: za jeden cal przez łam \$1.

Nadesłanych rekopisów red. nie zwraca. Za treść ogłoszeń redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności.

Adres Redakcji „Orla Biatego”: 31a. Dean Road, London, N. W. 2. Telefon: Willaden 6920.

Adres Administracji: „Gryf” — Publications Ltd., 171, Battersea Church Road, London, S. W. 11, telefon: BAtersea 0879.